Nr. 142. Lwów. — Piątek dnia 24 czerwca. Rok 1887.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie: Miesięcznie —.75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—. Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 zł, Półrocznie 6 zł, Rocznie 12 zł.
Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata zaczyna się tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Jana Chrzciciela. Jutro: Prospera Bisk.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 5·0, Zachód „ 7 „ 58·0. Długość dnia g. 15 m. 53·0. Przybyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Największą a dość ważną dziś zagadką dla świata politycznego jest Ristić z gabinetem jego. Już sama mnogość wersyj o przyczynach, z powodu których ten mąż stanu tak niespodziewanie wrócił do steru i sama rozmaitość nadziei, jakie do rządów jego przywiązują różne a radykalnie sprzeczne polityczne czynniki: — mogą służyć za miarę tego znaczenia, jakie przypisują w chwili, gdy cała kwestja wschodnia leży na wierzchu, zmianie w Serbji. W powołaniu Ristića rosyjska prasa — z wyjątkiem *Grażdanina*, który nazywa ministra „takim samym lisem, jak wszyscy bratuszkowie“ — widzi tryumf polityki carskiej, a Błagotworitielny Słowiański Komitet wysłał do Belgradu gratulacyjne telegramy; z drugiej strony austrjackie i niemieckie półurzędowe dzienniki, nie okazując radości, nie objawiają też i trwogi, owszem składają Ristićowi życzenia, w naprawie wewnętrzno-serbskich stosunków widzą jego misję, a krzykom *pereat Austria!*, którymi tłum belgradzki powitał upadek Garaszanina a wyniesienie Ristića, nie przypisują żadnego znaczenia, po prostu nie zwracają uwagi. Wreszcie nadchodzi wiadomość, że bułgarski minister i pełnomocnik regencji Stoiłow wyniósł najlepsze wrażenie z konferencji z Ristićem.

We wszystkiem tem są rażące sprzeczności, które się rozwieją zapewne niebawem. Rozwikływać je byłoby pracą niewdzięczną już z tego, że niezawodnie sam Ristić jeszcze nie wie, kiedy i jak daleko zajdzie; zależeć to będzie od okoliczności, od tego, jak sprzeczne siły będą rozkładały się na szachownicy wschodniej. Znamy bowiem Ristića za człowieka z tylu doświadczeniami i trzeźwego, iż nie uważamy go za doktrynera, lecz raczej za oportunistę.

Zamiast tedy próżnego dociekania przyszłości, wolimy podać czytelnikom obraz serbskich stosunków w chwili powołania do steru Ristića. Obraz ten zawdzięczamy uprzejmości jednego z przyjaciół naszego pisma, znanego podróżnika i badacza bałkańskiego Wschodu. Otrzymaliśmy od niego list następujący:

Belgrad 18 czerwca.

Gdyby ludzie mieli dłuższą pamięć, oszczędziliby sobie wielu przykrych niespodzianek. Ile to dawniej pisało się o tem, że król Milan przedstawia dziwną na Wschodzie postać monarchy, niezachwianego wiarą, wychowanego, aspirującego [illegible] cywilizacji zachodniej! Gdyby pamiętano o tem, że w całej Serbji tylko król jest taką postacią i że jeno mała gromadka „naprednjaków“ (postępowców) na wzór jego się wyrobiła, nie zdziwionoby się wcale teraźniejszemu przewrotowi i tym krzykom *pereat Austrja!* — to znaczy, pereat wszystko, co zachodnie, a niech żyje wszystko, co ortodoksalno-słowiańskie. W oczach Serba jest Polakiem i Węgrem, Niemcem, Francuzem i Włochem — nie ma różnicy; to są Szwabi, wszyscy niepewni chrześcijanie, wrogowie, jeśli są silni, jeśli operują w Serbji swymi kapitałami, ciągną zyski, albo się ich nie lubi i lekceważy, jeśli są ubodzy i do Serbji przychodzą po chleb. Natomiast Rosja dla każdego Serba jest jedynie szczerze słowiańską, szczero chrześcijańską potęgą — ideałem dobroci i bóstwa, które jest w mocy wszystkie kłopoty Serbom usunąć i wszystkie ich pragnienia narodowe urzeczywistnić. Spytacie: czyż Serbowie nie widzą, że Rosja wyzyskała ich podczas ostatniej wojny z Turcją i potem [illegible]? Tak — odpowiem — widzą to zapewne [illegible] z chłopów, który naprawdę rozumieją się tylko na tuczeniu wieprzy. Serbski naród jest bardzo trzeźwy, pracowity, moralny, mnóstwo ma zalet, ale gdzież ma się rozumieć na subtelnościach politycznych!

Wszakże my, Polacy, całe wieki uprawialiśmy politykę, a w epoce rozbiorowej czyśmy wiedzieli, gdzie przyjaciele, a gdzie wrogowie nasi?... Spytacie znowu: a czyż przykład Bułgarów nie nauczył serbskiego narodu? Nie — odpowiem — nie nauczył i nauczyć nie mógł z tej prostej racji, że Serbowie nienawidzą Bułgarów. „Dobrze im tak! — mówią. — Wielki, dobry, biały car jest sprawiedliwy!“ Nie wierzycie? Raczcież tedy przypomnieć sobie, że nasz przykład nie nauczył naszych moskalofilów, nie nauczył młodoczechów i tak zw. „niezawisłego“ stronnictwa w Kroacji.

Proszę dodać do tego, że rosyjski w Belgradzie poseł, p. Persiani, jest nader zręcznym w rozdawaniu rubli, — nie pomiata Serbami, jak to czynili rosyjscy agenci i oficerowie w Bułgarji, lecz owszem schlebia im, przyjaźni się z nimi, bierze udział w ich troskach codziennych, rad służy protekcją, słowem, ma tysiące przyjaciół. Kiedy kilka dni temu obchodził on jubileusz swej 25-letniej służby dyplomatycznej, cały Belgrad brał serdeczny udział w tej uroczystości.

Tu miejsce zanotować, że ze strony Austrji było to wielkim błędem usunąć z drogi Persianiemu takiego silnego rywala, jakim był hrabia Khevenhüller, elegancki światowiec, zręczny dyplomata, ulubieniec dworu, prawie stały towarzysz królowej. On swoim taktem, niezrównaną uprzejmością umiał uchylać wciąż grożące wybuchem małżeńskie niesnaski królewskiej pary, on rozpraszał wrogów Garaszanina, on wpływy austrjackie [illegible] nigdy nazbyt nie ciężąc. Teraz to się zmieniło; nie stało już Khevenhüllera, a p. Persiani potrafił z tego skorzystać.

Król, przy wszystkich swych przymiotach, ma jedną wadę — bardzo szkodliwą dla ubogiego monarchy: jest rozrzutny. Lista cywilna nie starczała mu nigdy. Brał więc zaliczki „na pensję“ z kasy rządowej i tak się państwu zadłużył. Żądał od Garaszanina, żeby [illegible] z żądaniem większej pensji dla króla.

Dopóki królowa dawała na utrzymanie domu dochody ze swego dwudziestomiljonowego posagu, dopóty jeszcze było to półbiedy, ale gdy się królowa rozstała z mężem [illegible] Ristić mógłby się wywiązać z kłopotu (nie ręczę za to, że tej myśli nie podszepnął Persiani); dla kochanego Ristića kłopot nie [illegible] to raz na zawsze [illegible] hrabia nie wraca [illegible] był wówczas [illegible] Ristić przyrzekł, powiedział, że nikogo nie będzie preferował. Stosunków z Austrją nie zmieni, ale stosunki z Rosją pragnie naprawić, pragnie pokoju i to jest [illegible] z Austrją. Jest to owszem strata dla rakuskiej monarchji, ale byłaby większa, gdyby król abdykował.

Finanse państwa i w ogóle całe ekonomiczne położenie Serbji także potrzebuje naprawy. „Naprednicy“ byli złymi ekonomistami. W administracji — nieład. Bez zagranicznej pożyczki Serbja się nie obejdzie. Mówią, że Garaszanin nigdzie jej nie mógł zaciągnąć, a Ristić dowiódł, że przy moralnem poparciu Rosji zdoła pieniędzy jej dostarczyć. [illegible]

Rosja dla siebie przecież nie dostała we Francji pieniędzy, jakżeby mogła protegować Serbją? Dziś najważniejszym w Europie rynkiem pieniężnym jest Berlin, on ma serbskich papierów na przeszło 200 miljonów, on więc tylko może jeszcze dać pożyczkę, a jeśli nie da, to nie da nikt. A że od finansów zależy polityka, więc Ristić, przedewszystkiem potrzebujący pieniędzy, nie może dać folgi swym panslawistycznym sympatjom, gdyby one nawet były bardzo silne, czemu ja osobiście nie wierzę. On jest przedewszystkiem Serbem, przedewszystkiem realnym politykiem, który może o sobie powiedzieć: *je prends mon bien où je le trouve.*

Tak czy tak, faktem jest, iż Ristić przyszedł do steru wyłącznie z powodów finansowo-ekonomicznych, zarówno ogólno-państwowych, jak i specjalnie królewskich. Między tymi powodami jest wewnętrzna kolizja, której Garaszanin obejść nie mógł, a którą Ristić przyrzekł uchylić — i dlatego on przyszedł do władzy.

Gdyby go zapytano, jak pokieruje serbską polityką, mógłby tylko wzruszyć ramionami i szczerze powiedzieć: „Nie wiem, to zależy od okoliczności!“...

A co do sercowej sprawy króla, co do dążenia jego do rozwodu z [illegible] Natalji, to sądzę, że Ristić żywi sporo sympatji do swego pupila Milana i będzie mu szczerze pomagał, bo przez to ugruntuje swe stanowisko, i stanie się królowi niezbędnym, zasłuży na jego wdzięczność. Ale tu znów kwestja: czy będzie mógł tego dokonać bez [illegible] Rosji [illegible], to pewnie zacznie uprawiać turecką politykę zwlekania, robienia tak, żeby w gruncie rzeczy nic nie robić. A tymczasem może w sercu Milana [illegible].

Jedno tylko zostaje: jak Saszę, następcę tronu, wychować od królowej. Może tu macierzyńska ambicja i miłość zrobią ustępstwo...“

Korespondencje.

Praga 21 czerwca.

Partja młodoczeska nie może się uspokoić. Na niedzielę 19 b. m. zwołało młodoczeskie stowarzyszenie „Cesky-Lev“ (Czeski-Lew) wiec ludowy, który miał zaprotestować przeciw polityce „Starych“ w Radzie państwa. Wiec odbył się na polanie u stóp świętej góry Rzip koło Rudnicy. Urządzono tam trybuny, strojne w barwy słowiańskie, dla prezydjum i dla mówców. Na trybunach były tabliczki z napisami: „Nie zbierajmy okruchów“ (aluzja do wyrzeczonych jakoby przez Riegera słów, że prawa czeskie trzeba zbierać po okruchu), [illegible] „W Słowiańszczyźnie nasza nadzieja i siła“ itp. Miejsca na trybunach zajęli członkowie zjazdu, a między niemi parlamentarnie pp. Rieger, hr. Kaunitz, Tilscher, Kucera i Tekly. Ze strony rządu był starosta rudnicki p. Hajek.

Zgromadzenie mogło liczyć około 20.000 głów, przeważnie samych włościan. Mowę powitalną imieniem „Czeskiego-Lwa“ wypowiedział p. Erwin Spindler i przedewszystkiem udział zgromadzenia włościanina Jandę, wójta rudnickiego, [illegible] Kratochwila, również włościanina. Janda i Kratochwil przewodniczyli [illegible] przez dwudziestu lat [illegible] pierwszego wiecu, który uchwalił tak zwaną deklarację, świadczącą o sile narodu czeskiego. Musiał wówczas Giskra nawiązać z Czechami rokowania, które następnie za gabinetu Potockiego i Hohenwarta prowadzono dalej. Mówca skreślił cały przebieg dalszej akcji politycznej Czechów, a doszedłszy do ostatnich czasów nazwał politykę „Starych“ słabą i niezdarną, zadowalniającą się resztkami z pod stołu rządowego i demoralizującą energicznych młodych posłów.

Ma się rozumieć, że ilekroć mówca wspomniał o „Starych“ akompaniował mu chór tysiącznego tłumu wołając: „hańba!“, a kiedy mówił o klubie młodoczeskim, krzyczano ze wszystkich sił: „Slava Gregrovi!“

Po tej uwerturze wstąpił na scenę... przepraszam na trybunę p. Gregr, a wszyscy dokoła bliżej stojący podrzucili kapelusze w górę — poczem Gregr tak przemówił:

„Z prawdziwą dumą widzę tu u stóp tej świętej góry tysiące i tysiące najlepszych synów czeskiego ludu. Jakiż podniosły widok! Natchniony chciałbym wykrzyknąć: Łaskawe nieba! dzięki wam, że lud czeski powstał znowu ze snu ciężkiego, w którym pogrążyła go długoletnia niefortunna polityka jego przywódzców. (Głosy: Hańba Riegerowi! Pereat!) Wiecie z praktyki życiowej, że lekarze nieraz zapisują choremu środki usypiające, zamiast używać środków naturalnych. Jakżeż często pacjent musiałby uledz tym sztucznym medykamentom, gdyby ich nie porzucił i nie zdał się na własne siły żywotne! Do takich to sztucznych środków uciekają się i politycy czescy. (Głosy: Precz z tymi środkami, niech je dla siebie zatrzymają!) Lud odrzuca je wreszcie i sam sobie chce pomagać. Tak stało się wówczas, kiedy potępiono politykę bierności, tak dzieje się i dzisiaj. Ludowi sprzykrzyła się wreszcie ciepła woda — i ucieka się do własnej siły, na której najpewniej budować może. Cóż osiągnęli nasi przywódzcy po latach ośmiu? (Głosy: Hańba im!) Poprostu wysługiwali się rządowi, a co uzyskali w zamian? (*Głosy: Niewdzięczność!*) Nawet okruchów nie zebrali z pod stoła. Niedawno temu wrócili oni z Wiednia. Niech otworzą swoje kieszenie. Cóż wam przynieśli? (Głosy: Mattusch przecież coś przyniósł!)

Kiedy Węgrzy zajadają najtłustsze kąski ugotowane przy czeskich pieniądzach — dla nas nie pozostawiono nawet resztek. Najskromniejszych żądań, jak przyjęcie na koszt państwa czeskiego gimnazjum w Opawie, nie uwzględniono. Wszystko ustaje, jeżeli już nawet w czeskiem mieście nie można odprawić obchodu narodowego. (G ł o s y: Do kata z takimi posłami! Pereat!) Jakież są korzyści z naszych ośmioletnich zabiegów? Na każdem polu, czy to politycznem, czy ekonomicznym, czy prawnem, czy narodowem — wszędzie upadek. O prawie czeskiem państwowem dziś nikt już ani słówkiem pisnąć nie odważy się, samych deputowanych przeraża słowo: „koronacja króla“. (Głosy: Hańba im, hańba Riegerowi, pereat!)

Ludzie, którzy podpisali „deklarację“ dają się używać jako narzędzia do uchwalania centralistycznych projektów ustawowych. Pod względem narodowym upadliśmy tak nisko, że czescy posłowie propagują zaprowadzenie języka niemieckiego w czeskich szkołach ludowych. (Głosy: Hańba!) Tak hańba, hańba im!“ i t. d.

W tym tonie ciągnął „natchniony“ mówca rzecz swoję dalej, aż przeszedł do omawiania znanych zajść w klubie czeskim. Zastrzegł się przeciw zarzutowi jakoby on i jego towarzysze wnieśli ducha niezgody i rozdwojenia do klubu. Owszem, przedstawił się jako ofiara napaści „Starych“ i ich dzienników. „Największem nieszczęściem Czech jest sojusz klerykałów i feudałów, z którymi w Radzie państwa głosować niepodobna. Statuta klubu czeskiego muszą być zmienione a wtedy Młodoczesi będą mogli wstąpić do klubu“.

Ostatecznie zakończył mówca oratorski swój wylew twierdzeniem, że „światło, które dzisiaj ukazało się narodowi czeskiemu na górze Rzip, od tej chwili coraz dalej rozszerzać się będzie i zapewni nam zwycięstwo“.

Za mowę tę, jak z powyższego streszczenia widać, płytką ale za to krzykacką i najeżoną namiętnemi wybuchami, uwieńczyło audytorjum mówcę oklaskami i okrzykami: Na zdar!

Drugi z kolei mówca dr. Janowsky, prezes pragskiej czytelni akademickiej utrzymywał, że program polityczny Czechów zdąża do tego, ażeby Austrję przerobić na państwo o zasadach demokratycznych, ażeby i Czechy stanowiły państwo w tem państwie. Dopóki Austrja tej zbawczej myśli nie zrozumie, dopóty czescy posłowie nie mogą zasiadać na ławach rządowych. Czesi muszą postępować tak samo jak centrum katolickie w Niemczech i przyjąć hasło: „koncesje za koncesje“. „A jeśli nam sprawiedliwość wymierzoną nie będzie — zakończył mówca — to nie pozostanie nam nic innego, jak szukać oparcia w potężnej Słowiańszczyźnie!“ Huczne oklaski i głosy: „to byłoby najlepsze!“ odpowiedziały na ten apel do Rosji.

Kiedy z kolei wstąpił na mównicę hr. Wacław Kaunitz zawołano: „Niech żyje jedna wierna arystokratyczna dusza!“ — Mówca sparafrazował wywody Gregra, czem wcale nie zaświadczył o samodzielności swego umysłu.

Na końcu wspomniany już p. Spindler odczytał telegramy z rozmaitych okolic Czech, a także od posłów Vaszatego i Engla, którzy przybyć nie mogli, poczem uchwalono przygotowaną rezolucję. Domaga się ona dla Czech takiego samego stanowiska, jakie mają Węgry; Czechy nie mogą pozostać prowincję, której nie przyznano żadnej autonomji ani władzy. Język czeski musi być panującym i urzędowym w kraju. Usiłowaniom reakcyjnym wypowiada się stanowcza wojna. Ostatecznie rezolucja oświadcza się przeciw podziałowi Czech i potępia politykę czeskiego klubu i jego przywódzców. Na tem wiec zamknięto.

Niebawem ma przyjść do skutku drugi wiec w jakiejś miejscowości czeskiej, sąsiadującej z kolonją niemiecką — i niemieccy sąsiedzi mają być zaproszeni.

Szkoda czasu i atłasu! Cała agitacja proroka z pod świętej góry i jego uczniów może przyczynić się tylko do niepotrzebnego wzburzenia namiętności najniższych warstw społecznych i mieć wpływ chwilowy na kilku niedowarzonych akademików. U ludzi poważnych te wszystkie komedje i te projekta à la Janowsky wywołują tylko politowanie nad zarozumiałością i niebacznością kilku ambitnych fanatyków, którzy nie wiedzą co czynią, bo niezawodnie takiemi wiecami ogromnie zaszkodzą sprawie czeskiej i doprowadzą do tego, że sympatje ludów austrjackich odwrócą się od Czechów. A czy wtedy Czechom pomogą Rosjanie, to jeszcze wielkie pytanie.

My, Polacy, mamy w młodo-czechach wrogów, którzy już nawet masek nie używają. Gdy mówią o nas, język ich zupełnie brzmi tak, jak język Katkowa, Suworina, Awsiejenkowa i wielu innych rosyjskich publicystów. Na dowód pozwólcie przytoczyć parę wyjątków z długiego artykułu, który pojawiwszy się w tych dniach w piśmie Skrejszowkiego *Vychod* (Wschód), zrobił ogromne wrażenie, był rozchwytany tak, że trzeba było wydać drugi nakład. Artykuł nosi tytuł „Pro shodu czesko-polskou“ i z początku się zastanawia nad polsko-czeskim sojuszem w wiedeńskiej Radzie Państwa. Tu, po długim wywodzie, autor tak konkluduje: „Zgoda polsko-czeska to to czuły frazes, to szereg mów i toastów przy kieliszku. Gdzie potrzeba rzeczywistej zgody, tam braterstwo Polaków się kończy. Oni zawsze nas opuszczają, nie szczędząc pięknych słówek „„o bolesnej konieczności““, o realnej polityce, o konsekwencji itd. Dzieje się to tak często, że już się u nas dziwić przestano, że Polacy znowu przeciw nam głosowali. Braterstwo czesko-

---

89)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie mam widocznie szczęścia podobać się jego ekscelencji, ot i wszystko, — rzekł Michał, wzruszając ramionami, ale pułkownik potrząsnął głową.

— Jenerał nie ma kaprysów i pierwszy to raz okazałby się niesprawiedliwym względem oficera, o którego dzielności jest przekonanym. Musiałeś pan stanowczo coś zawinić.

Rodenberg milczał; wolał znieść podobny zarzut, aniżeli poddawać się dłużej przykremu badaniu. Na szczęście pułkownik, odwołany w inną stronę, uwolnił go.

Tymczasem profesor Wehlau zbliżył się do hrabiny Steinrück, która z wielką serdecznością odpowiedziała na jego powitanie. Hrabina nie zapomniała, że profesor, wówczas gdy mąż jej był konający, oderwał się od pilnej i ważnej pracy, aby pospieszyć do śmiertelnego łoża hrabiego. Gdy Wehlau zapytał ją o zdrowie, zaczęła się uskarżać na swą wzrastającą słabowitość i delikatnie dała mu do zrozumienia, że chętnie zasięgnęłaby jego rady, jakkolwiek wiedziała, że oddawna już porzucił praktykę lekarską. Profesor, uprzedzając życzenie hrabiny, z całą gotowością oświadczył, iż oddaje się zupełnie do jej rozporządzenia, i oboje gawędzili w największej zgodzie, gdy hrabina na nieszczęście poruszyła złowrogi temat.

— Zaanonsowałam się na jutro do pańskiego syna, — rzekła. — Mówił mi, że skończył już prawie zupełnie swój duży obraz, i wystawi go w przyszłym tygodniu. Chciałabym jednak widzieć go jeszcze raz przedtem sama w pracowni, skoro jest już moją własnością. Wiesz pan o tem prawdopodobnie?

— Wiem, — odparł lakonicznie profesor, którego dobry humor znikł niezwłocznie. Janek już mu był tryumfująco oznajmił, że dzieło jego kupione zostało jeszcze na stalugach, i to przez hrabinę Steinrück.

— No, i cóż pan mówisz na ten utwór naszego młodego artysty? — pytała dalej hrabina.

— Nic! Nie widziałam go jeszcze, — odparł Wehlau szorstko.

— Co? Przecież pracownia znajduje się w pańskim ogrodzie.

— Niestety! Ale moja noga nie postała w niej jeszcze i nie postanie nigdy.

— Jeszcze ciągle taki nieprzejednany? — zapytała hrabina z wyrzutem. — Przyznaję, że figiel, jaki pański syn spłatał panu, jest nieco swywolny i złośliwy; ale musiałeś się pan już chyba sam przekonać, że podobnie uposażona i tak uzdolniona natura nie jest do zimnej, poważnej nauki stworzoną.

— Ma pani hrabina zupełną słuszność! — wtrącił profesor bardzo szorstkim tonem. — Ten chłopiec nie zda się na nic poważnego i rozsądnego, a więc, co do mnie, niech sobie będzie malarzem!

— Czy pan masz tak niskie wyobrażenie o sztuce? Zdawałaby mi się ona równą nauce.

Wehlau wzruszył ramionami z całą pychą uczonego, dla którego w ogóle żaden zawód nie jest jego zawodowi równym, i który sztukę uważa mniej więcej za zabawkę.

— Niewątpliwie bardzo to ładna rzecz mieć obrazy w swoich salonach, nie przeczę bynajmniej, ma ich pani wszak całą galerję w Berkheim, gdzie prawdopodobnie i ten nowy nabytek umieszczony zostanie.

Hrabina spojrzała ze zdumieniem na profesora.

— Pan nie znasz, jak widzę, przedmiotu obrazu; jest on wszak przeznaczonym do kościoła w Sankt-Michael.

— Do kościoła? — zapytał Wehlau zdziwiony.

— Naturalnie, skoro to obraz święty.

Profesor zerwał się.

— Co? Mój syn maluje święte obrazy.

— Tak jest! Czyż nie mówił panu o tem nigdy?

— Nie odważył się! Ale i Michał nie wspominał mi o tem ani słowa, pomimo że z pewnością wiedział.

— Ależ ma się rozumieć; przecież kapitan Rodenberg służył panu Wehlau za model.

— No, piękny to musi być święty z Michała! — zawołał profesor, śmiejąc się szyderczo. — Czy ci chłopcy obaj powarjowali?... Pani hrabina wybaczy, czuję, że staję się nieprzyzwoitym, ale to przechodzi wszelkie pojęcie, to jest... muszę się upewnić!

Ukłonił się śpiesznie i odchodząc, otarł się prawie o młodą osobę, stojącą nawpół w ukryciu we framudze okna za krzesłem hrabiny i patrzącą za nim z przestrachem.

— Nareszcie się zjawiasz, Gerlindo. — rzekła hrabina, odwracając się. — Dziecko moje, co z ciebie będzie, jeżeli, wchodząc do towarzystwa, zechcesz się niezwłocznie ukrywać za firankami? Gdybyś się była pokazała, poznałabyś jednę ze znakomitości stolicy.

Młode dziewczę ukazało się w istocie dopiero w tej chwili i zapytało z nieśmiałością:

— Ten rozgniewany pan, co nie cierpi świętych obrazów?...

— Jest jednym z najpierwszych badaczy naszych czasów, czczoną powagą naukową, i dlatego można mu trochę szorstkości wybaczyć. Choleryczna to w ogóle nieco natura.

Gerlinda ciągle jeszcze bojaźliwym wzrokiem śledziła profesora. W rozmowie, którą słyszała, niewymieniono żadnego nazwiska, mogącego ją objaśnić; nie nastąpiło to też i teraz, gdyż właśnie dano znak, że rozpoczyna się widowisko, i całe towarzystwo pośpieszyło do sali, gdzie urządzona była scena.

Janek Wehlau okrył się tego wieczora chwałą. Obrazy, które ułożył nie według istniejących malowideł, ale według pomysłów własnych, zaczerpnąwszy treści ze znanych powszechnie podań lub poematów, przynosiły prawdziwy zaszczyt jego artystycznemu talentowi. Każdy pojedyńczy obraz był sam w sobie utworem, a każde odsłonięcie kurtyny przynosiło nową niespodziankę.

Właściwy tryumf wieczoru przypadł jednak w udziale hrabiance, Hercie Steinrück, która w bogatym fantastycznym kostjumie królowała na skale, jako Loreley. Janek wiedział aż nadto dobrze, dlaczego ten obraz wybrał na zakończenie, i kazał się hrabiance ukazać samej, bez żadnego towarzysza. Ogólne ach! podziwu przebiegło jak szmer przez tłum gości na widok, który zaćmił wszystko, co dotychczas widzieli. Zdawało się w istocie, że postać legendowa ożyła w całym swym porywającym uroku.

Nawet profesor Wehlau zapomniał na kilka chwil o swoim gniewie, który musiał tłumić podczas całego przedstawienia, i wpatrzony, zamienił się cały w podziw. Gdy jednak kurtyna zapadła a młodociany reżyser wraz ze wszystkimi aktorami ukazał się w sali, żółć wezbrała nanowo w duszy pana profesora, i usiłował pochwycić swego potomka. Nie było to jednak tak łatwem, bo Janek, poszukiwany przez wszystkich, stał się wszędzie niezbędnym; ze wszech stron obsypywano go pochwałami i pochlebstwami, — dzielił tryumfy z hrabianką Hertą. Kwadrans prawie minął, zanim się profesorowi udało go złapać.

— Mam z tobą do pomówienia, rzekł ze złowrogą chmurą na czole i pociągnął za sobą młodzieńca do framugi okna, gdzie poprzednio stała panna Gerlinda von Eberstein.

— Służę ci z przyjemnością, ojcze, — odparł Janek, promieniejący zadowolnieniem, co wzmogło jeszcze gniew profesora, który, nie wdając się w przedmowy, odrazu zmierzył do celu:

— Czy to prawda, co mi właśnie hrabina oznajmiła; że ty namalowałeś święty obraz?

— Tak jest, ojcze, — potwierdził młody artysta z całą swobodą.

— I czy to także prawda, że ci Michał służył do niego za model?

— Tak jest, ojcze!

— A więc jednak!... Czyście obaj postradali rozum? Michał! jako święty! Ładna to musi być karykatura.

— Przeciwnie, pan kapitan wygląda bardzo imponująco, jako gniewny archanioł. Obraz przedstawia mianowicie św. Michała.

— A choćby nawet szatana! — przerwał ze złością Wehlau.

— Jest tam i szatan, nawet w naturalnej wielkości. Ale co cię właściwie obchodzi przedmiot mego obrazu?

— Co mnie obchodzi? — wybuchnął profesor z trudnością mówiąc przytłumionym, koniecznym ze względu na towarzystwo, głosem. — Znasz przecież stanowisko, jakie zajmuję w obec partji kościelnej. Wiesz, że z tego powodu jestem wyklęty, odsądzony od czci i wiary przez księży i malujesz święte obrazy do kościołów? Ja tego nie ścierpię... nie zniosę... ja ci zabraniam...

— Nie masz do tego prawa, ojcze, — odparł Janek z zimną krwią. — Obraz jest własnością hrabiny Steinrück, a nadto został już zapowiedziany w Sankt-Michael.

— Gdzie naturalnie będzie zainstalowany z całą możliwą pompą kościelną.

— Tak jest, ojcze, w dzień św. Michała.

— Janku, ty mnie zabijesz tem twojem: tak jest ojcze! W dniu św. Michała zatem, kiedy gromadzi się cała ludność góralska... coraz lepiej, ani słowa! Pisma klerykalne pochwycą naturalnie tę sprawę, zamieszczą szpaltowe opisy o procesji, mszy, o pobożnych tłumach a między tem wszystkiem figurować ciągle będzie nazwisko Jana Wehlau, moje nazwisko. (C. d. n.)

polskie — to idylla, zrodzona w głowach kilku marzycieli".

Dalej autor ni z tego, ni z owego, przechodzi do stosunku polsko-rosyjskiego; zastanawia się nad stanem kraju „tak zwanym przez szowinistów polskich „zabranym"" — i tak mówi:

„Pierwotni mieszkańcy wszystkich tych gubernij „Zabranych" są czystej krwi Rosjanie. Żywioł polski reprezentuje tu wyłącznie polska szlachta, której we wszystkich tych gubernjach mała jest zaledwie garstka, opierająca się o żydów. Dla tych to kilku „panków" domagają się Polacy zwrotu wymienionych krajów, reklamując je dla swego narodu wśród zapamiętałych wrzasków na rusyfikację rzekomo polskiej ziemi. Jak można rusyfikować kraj, który jest i był od wieków rosyjskim!

„Kraj to bowiem równie rosyjski, jak gubernja tambowska i penzeńska.

„Niektórzy mówią: „Polacy byli pierwszymi, którzy w tych krajach byli słupy cywilizacji, przez co posunęli kulturę najdalej na Wschód." Niemcy także utrzymują, że w Czechach szczepili cywilizację, że więc cywilizacja czeska jest niemiecką, ale któżby z tego założenia wysnuwał wniosek, że germanizacja narodu czeskiego jest dzisiaj koniecznością? Zresztą dziś jeszcze Galicja dostarcza dowodów, co znaczyła ta polska „cywilizacja" (*Vychod* wyraz ten pisze kursywą i w cudzysłowie) dla ziem nawet czysto polskich. Znaczyła ona gnębienie (*otroczeni*) ludu na rzecz szlachty. To też chłop polski odetchnął dopiero, kiedy go wypadki od polskiej kultury uwolniły i kiedy go oddały pod opiekę rządu rosyjskiego, który poskromił zuchwalstwo polskich panów, bawiących się w królików.

„Przypominamy tylko, jak lud małorosyjski nienawidzi szlachty polskiej, tu i owdzie rozsypanej po Wołyniu i Podolu. W Galicji w r. 1846 włościanie, rodowici Polacy, zamordowali około 200 polskiej szlachty, a głowy zabitych powieźli do Wiednia. W Małorosji, gdzie polscy właściciele większej posiadłości w r. 1863 — im powstali przeciw rządowi rosyjskiemu, włościanie z własnego popędu utworzyli całe pułki straży, chwytali szlachtę i odwozili do Kijowa. Gdyby rząd rosyjski nie był wziął szlachty polskiej w obronę, dziś by jej nikt z latarnią wśród dnia nie znalazł.

„Rzecz to znana, że „kulturtregerzy" są zwykle nienawidzeni, kiedy jednak chcą wynarodawiać, podpisują wyrok śmierci na siebie. O bezprzykładnem zaś okrucieństwie polskiego szlachcica wie cały świat."

Cytat, które *Vychod* tu czyni, oszczędzę czytelnikowi.

„Że tu mianowicie zbrodnie, za tego chłopa pokutuje i nigdy pokutować nie przestanie szlachta polska, ze ta morza krwi i potu włościańskiego nie przyjmuje od nich Opatrzność ich bohaterstw.

„Irlandzki proletarjusz, „cham" polski, a częściowo i małorosyjski chłop — to są sługi herkulesowe feudalnej szlacheckiej kultury. Aleksander II, znosząc pańszczyznę, uwolnił chłopów od zgubnego jarzma polskiego, a chłopi ci nigdy nie powstaną przeciw rządowi rosyjskiemu, swemu oswobodzicielowi."

Vychod kończy swój artykuł uwagą następującą:

„Póki Polacy nie uznają języka rosyjskiego za panujący w krajach zabranych, za język tam wyłącznie prawo obywatelstwa, nie ma mowy o zgodzie Polaków z Rosjanami, a więc i z nami."

Sądzę, że te wyjątki dostatecznie charakteryzują nietylko uczucia, jakie dla nas żywią młodo-Czesi, ale też wogóle ich polityczne aspiracje. Kompromitują oni cały czeski naród wobec wszystkich ludów austrjackich, wobec państwa jako całości i dla tego ten naród powinien się sumarycznie załatwić z ową tromtadracyjną frakcją, urządzającą wiece motłochowe i bijącą pokłony przed prawosławną Moskwą!

Wybory w Krakowie.

Kraków 22 czerwca.

Już dawno nie widział Kraków tak gorącego dnia wyborczego jak wczorajszy, tak silnie rozwiniętej z obu stron walczących agitacji, która doprowadziła nawet w kilku momentach swego najwyższego roznamiętnienia do epizodów nader drastycznych, bo walczący po wyczerpaniu wszelakiej broni z arsenału wymowy i... obmowy, sięgnęli wreszcie do argumentów *ad hominem* i traktowali się nawzajem w sposób za Oceanem nierzadko praktykowany. Na szczęście wypadków takich było bardzo mało i oczywista w tej sferze do której — ku wielkiemu żalowi menerów pewnego stronnictwa — nie można policzyć reprezentantów kliki stańczykowskiej.

Rezultat tego dnia gorącego nie zadowolnił również, jak wybór poprzedni, z koła większej własności, stronników t. zw. „dotychczasowej mniejszości" w Radzie miejskiej. Wybrani zostali pp. Friedlein Józef 312 głosami, dr. Czerny Bolesław 254 głosami, Chęciński Tomasz 177 głosami i Baranowski Teodor 158 głosami.

Po nich otrzywali najwięcej głosów: Sobiesław hr. Mieroszowski (156 gł.), Stanisław Rehman (156 gł.), Stockmar Ernest (120 gł.) i dr. Józef Rettinger (85 głosów).

Z powodu wyboru p. Czerny'ego, który nie był na liście większości komitetu, podnosi organ owej mniejszości zwykłe rekryminacje przekupstwa i t. d., które mają się oprzeć aż o Izbę adwokacką. P. dr. Czerny otrzymał 254 głosów a sama ta liczba urąga wszelkim zamachom i podejrzeniom, a o unieważnieniu wyboru mowy być nie może.

Dziś ostatni i rozstrzygający dzień walki — i według wszelkiego prawdopodobieństwa propozycja większości komitetu — pozostanie propozycją..

Ojciec agronomji.

W maju r. b. zmarł, przeżywszy lat 85, uczony francuzki Jan Chrzciciel Boussingault, którego ziomkowie ze sprawiedliwą dumą nazywali ojcem i twórcą agronomji.

Na tytuł ten J. Boussingault pracował blisko pół wieku, zajmując się kwestją nawozów, wzrostu roślin i karmienia się zwierząt. Już w r. 1838 ukazała się jego praca najważniejsza, w której w niezbity sposób dowiódł, że rośliny czerpią węgiel z kwasu węglowego, zawartego w powietrzu, że dla przyswojenia sobie wodoru rozkładają wodę i że nareszcie, trzeci ważny pierwiastek, mianowicie azot, dobywają sobie z ziemi i nawozów. To, co rzucamy w ziemię jako nawóz, odnajdujemy w roślinie jako jej włókno.

Dla zrozumienia tego prostego, a cudownego mechanizmu natury, najważniejszem jest odkrycie dotyczące rozkładu kwasu węglowego przez rośliny. Kwas węglowy powstaje z palenia się węgla w naszych kuchniach i fabrykach, a przedewszystkiem — z oddychania zwierząt i ludzi. Z każdym oddechem, płuca nasze zabierają z powietrza tlen. Tlen wsiąka w krew, obiega wraz z nią cały nasz organizm, łączy się tu z węglem na kwas węglowy, wywołuje ciepło w naszem ciele. Wytworzony zaś w organizmie kwas węglowy, zwraca się znowu do płuc i — wydobywa się na zewnątrz z każdym wydechem.

Tlen zatem odżywia i ogrzewa nasze ciało, jest więc niezbędnym do życia; naodwrót zaś kwas węglowy jest zabójczą trucizną. Przekonywają o tem doświadczenia ze zwierzętami, które, zamknięte pod kluczem, rychło tracą życie. — Świadczą wreszcie o tem wypadki z ludźmi skupionymi w ciasnej i nieprzewiewnej przestrzeni, w której umierają szybko wśród cierpień.

Ponieważ jeden człowiek wydycha w ciągu doby blisko kilogram kwasu węglowego, sam więc rodzaj ludzki zatruwa naszę atmosferę ol brzymią ilością kwasu węglowego, wynoszącą półtora miljarda kilogramów na dobę, dodawszy zaś do tego całe królestwo zwierzęce, łatwo pojąć, jak wielką ilość wytwarza się tej trucizny i jak rychło atmosfera stałaby się do oddychania niezdatną, gdyby...

Gdyby nie oczyszczał jej świat roślinny; rośliny bowiem, jak właśnie dowiódł tego Boussingault, pochłaniają z powietrza kwas węglowy i rozkładają go w ten sposób, że węgiel zostaje się w rozmaitych częściach roślin, a czysty tlen odświeża powietrze.

Tak więc, dwa napozór odmienne światy: roślinny i zwierzęcy, pomagają sobie do życia. Zwierzę wytwarza kwas węglowy, niezbędny dla roślin, a rośliny wytwarzają tlen, niezbędny dla zwierząt. — Cząstka tlenu, którą w tej chwili pochłaniam, może pochodzić z kasztana w ogrodzie i naodwrót — węgiel płonący w drewienku zapałki mógł powstać z mego oddechu jeszcze w wieku dziecinnym. Nauka ma swoję poezję...

Boussingault nim przystąpił do prac, które tak wsławiły jego imię, wraz z chemikiem J. B. Dumasem, zajmował się badaniem składu powietrza, pod koniec życia — metalurgją; w każdym z tych rodzajów pracy zostawił ślady potężnego umysłu. Najgorliwiej jednak poświęcał się chemji rolniczej, którą zajmował się na folwarku Bechelbronn w Alzacji. Była to pierwsza w Europie stacja doświadczalna agronomiczna. Na wzór jej Anglicy otworzyli u siebie stację Rothamsted, a następnie Niemcy bardzo liczne laboratorja, które zjednały im wielką powagę w kwestjach rolniczych.

Młodość Boussingaulta była dosyć ruchliwa...

W 20-tym roku życia wyjechał on do Ameryki południowej, gdzie przepędził lat 10, pracując z początku jako inżynier-górnik, później — jako oficer sztabu w armji Boliwara. Lecz i wówczas był to przedewszystkiem badacz, który obok szabli woził barometr, robił analizy minerałów siedząc na koniu (!) i obserwował naturę. W tej epoce poznał i opisał własności kurary, koki, (z której otrzymuje się kokaina), tudzież rośliny wydającej sok prawie zupełnie podobny do krowiego mleka. Koka zastanowiła go z tego względu, że widział indyjskich szybkobiegaczy, którzy mogli maszerować przez 24 godzin o głodzie, żując tylko liście tej dziwnej rośliny.

Oglądając cuda Ameryki południowej, wdrapał się pewnego dnia młody wówczas Boussingault, na szczyt wulkanu Pasto, który w tej właśnie chwili okazywał zły humor, ryczał i buchał ognistą parą...

Zwykły śmiertelnik w takich warunkach, pomyślałby przedewszystkiem o rejteradzie; ale Boussingault chciał skorzystać z okazji i... zmierzyć temperaturę par wybuchowych... Zanurzył w nich termometr i termometr odrazu skoczył do 102 stopni; należało go więc natychmiast cofnąć. Wtedy Boussingaultowi błysnęła genjalna myśl... Miał czekoladę zawiniętą w cynfolję — i — kulę pistoletową naturalnie z ołowiu. Szybko więc opuścił w dymiący krater cynfolję i ołów, a następnie wydobywszy je, zobaczył, iż cynfolja stopiła się, a ołów został nietknięty.

A ponieważ cyna topi się w temperaturze 235 stopni, a ołów w 332 stopni, dowiedział się więc, że temperatura par wulkanicznych w czasie wybuchu jest wyższą od 235, a niższą od 332 stopni.

W tej chwili wulkan zaryczał głośniej.

— Co będzie, jeżeli plunie... zapytał Boussingaulta przewodnik, Indjanin.

— Zginiemy — odparł uczony.

— Myślę!... mruknął Indjanin, ze spokojem cechującym jego rasę.

Drobny ten wypadek doskonale charakteryzuje genjusz i odwagę ojca agronomji.

Polacy w „Salonie" paryskim.

Z Paryża piszą do warszawskiej *Gazety Polskiej*:

„Jakkolwiek w roku bieżącym spora garstka rodaków naszych stanęła do turnieju artystycznego w Paryżu, krytycy francuzcy zajmują się głębiej tylko Matejką, innym malarzom pobieżne zaledwie wzmianki poświęcając.

Między innymi, p. Paweł Mantz, estetyk, używający wielkiej powagi, a stały sprawozdawca artystyczny dziennika *Temps*, pisze o mistrzu krakowskim co następuje: „Wielkie malowidło p. Matejki, „Widzenie Joanny d'Arc w chwili jej wjazdu do Reims" — jest niespodzianką nawet dla tych, którzy od roku 1865 oswoili się z manierą profesora krakowskiego. Jakkolwiek płótno p. Matejki jest bardzo znacznych rozmiarów, zaprosił on wszakże więcej osób, niż ich mógł pomieścić; nagromadził postacie i idee. Obraz jego jest kosztowny, jak obicie z ponsowej wełny i żółtego jedwabiu, ale widowisko jest niejasne i aby je zrozumieć, trzebaby długiego wysiłku.

„Zresztą malarz polski pozostaje, z punktu widzenia części, tym samym zdolnym mężem, jakiegośmy już niejednokrotnie wielbili. Jakkolwiek „Widzenie Joanny d'Arc" jest dziełem mniej zrozumiałem, niż poprzednie jego kompozycje, nie wykazuje ono wszakże bynajmniej upadku techniki autora. Gdyby kto miał odwagę zagłębić się w ten zamęt, w którym piętrzą się jedne na drugich barwy i kształty, a który płomienieje, jak krzak gorejący, odkryłby tu i owdzie głowy, ręce, materje malowane najpotężniejszym, a nawet najbardziej mistrzowskim pędzlem. Pokrajane na drobne części „Widzenie Joanny d'Arc", uszczęśliwiłoby ze dwadzieścia muzeów. Nie proponujemy poddania malowidła p. Matejki podobnie barbarzyńskiemu rozczłonkowaniu. Lecz zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że pomimo całego swego talentu, mistrz krakowski popełnia kolosalne błędy. Efekt optyczny, wrażenie moralne, nie polega na szczegółach.

„Obraz, mały czy duży, nie jest złożony z widoków kolejnych, roztaczających się jeden po drugiem przed wzrokiem przechodnia. Powinien być syntezą, organizmem, jednością. Linje, tony, światło-cień, uczucia, jakie artysta na płótnie swojem porozrzucał, stanowią niepodzielną masę. Obraz jest dziełem nabitem potężnym pociskiem. Wyrzucona kula trafia widza w samą pierś, rozrywa go na dwoje i wówczas widz czuje się zadowolnionym albowiem pewien jest, że ma przed sobą dobre malowidło."

W *Revue des deux Mondes* zaś p. Lefeuestre uczony krytyk i historyk sztuki pisze, że „Matejko w ostatnim obrazie swoim doprowadził wirtuozostwo do najwyższej potęgi za pomocą pracy i siły woli. Olbrzymia kompozycja p. Matejki, tłumna, hałaśliwa i niespokojna tak swym kolorytem jak i ogólnemi linjami zawiera w nieopisanem zamieszaniu głowy, kostjumy, członki ludzkie, pioropusze, klejnoty, dzieci, psy, motywa architektoniczne i niebiańskie zjawiska. Ze stanowiska faktury (métier) obraz ten jest arcydziełem, które dawniej byłoby niewątpliwie ogólny wzbudziło podziw. W tym lśniącym i olśniewającym płótnie można odnaleść mnóstwo pojedyńczych szczegółów, grup, postaci, alegorji, oddanych z nieomylną brawurą, z pewnością ręki, i werwą nieposposlitą, słowem z zaletami jakich się już u nas nie spotyka. W ogóle p. Matejko, który święcił już zasłużone tryumfy, nieczęsto malował lepiej, ale mimo to serce nasze nie lgnie do tych teatralnych fantasmagorji. Więcej jasności i prostoty ekspozycji uradowałyby nas stokroć bardziej!

„Powinniśmy być wdzięcznymi p. Matejce, że tyle sobie zadał trudu, aby w tak wspaniałej oprawie przedstawić jednę z naszych legend narodowych, uznajemy chętnie potęgę imaginacji i wprawę techniki, potrzebnej do wykończenia tak mozolnego zadania, podziwiamy nawet szczerze pewną ilość figur świetnych, przepysznych, błyszczących, pełnych ruchu i życia, ale nie możemy zaprzeczyć, że to ostatni odblask rodzaju sztuki, który ginie bezpowrotnie. Słusznie czy niesłusznie, pragniemy teraz, aby dzieło sztuki zbliżało nas do natury, choćby tylko prawdą kolorytu lub szczerością swego wyrazu".

Oto dwa najpoważniejsze głosy krytyki francuskiej o dziele naszego mistrza.

Krytyka dzienników bulwarowych jak *Figaro*, *Gil-Blas* i t. p. zbyła „Widzenie Joanny d'Arc" albo milczeniem, albo płaskiemi i niesmacznemi konceptami. I tak n. p. kronikarz *Figara* Albert Wolff porównał obraz Matejki do głośnej, japońskiej sałaty z najnowszej komedji Dumas'a „Francillon". Zresztą zdania bulwarowych krzykaczy i powtarzać nie warto.

Obok Matejki najwięcej zajmuje się krytyka Anną Bilińską, oddając jej wielkie pochwały za własny jej portret, w bluzie malarskiej, po mistrzowsku, — jak piszą, — wykonany. Przedewszystkiem uderza ów portret wyrazem twarzy, uchwyconym z nieporównaną siłą i prawdą. Jak wiadomo p. Bilińska odznaczoną została drugą nagrodą.

Dzień jubileuszowy w Londynie.

(Ułożone z depesz).

Londyn 21 czerwca.

W państwie wiecznej mgły, poranek dzisiejszy wstał w szacie najpiękniejszej pogody, najlżejsza chmurka nie skaziła przeczystego błękitu, a łagodne powiewy wiatru wschodniego niosły pożądany chłód i świeżość w atmosferę przeludnionych ulic Londynu. Niebo samo przywdziało odświętną szatę, jakby podzielało intencje zebranych dziś u stóp tronu zacnej królowej hołdowników i Jej samej pozwalało święcić dzień „najpiękniejszy" życia na ziemi.

Od wczesnego rana ruch na odświętnie przybranych ulicach, niesłychany — nie ten zwykły nerwowy i gorączkowy, w takim tyglu przeróżnych interesów, jakim jest Londyn, ale poważny, uroczysty o niezwykle podniosłym nastroju. Wszystko co żyło, wylęgło na ulice, a przejeżdżający o godz. 7 z rana ulicami Londynu, był świadkiem prawdziwie imponującego widoku. Ze wszystkich stron nadpływały niezliczone tłumy pieszych, nieskończone szeregi powozów, a na ulicach wiodących do opactwa Westminsterskiego już o godzinie 8 zrana było tak nabito, że ruch ustał zupełnie.

Wszystkie ulice miasta były dekorowane; nie było domu ani okna, z któregoby nie powiewały flagi — a jakkolwiek dekoracje w ogóle nie były ani nader gustowne ani bogate, to przecież olbrzymią swą ilością robiły ogromne wrażenie. O godzinie 9 trudno już było docisnąć się do katedry Westminsterskiej, jakkolwiek tylko uprzywilejowani wstęp do niej mieli. Każdy starał się zająć jak najwygodniejszy punkt obserwacyjny, ale tysiące byłyby wiele dały za to, gdyby mogły się były dostać do wnętrza i na mniej korzystne miejsce. Katedra podobna jest wewnątrz do olbrzymiego amfiteatru — urządzono bowiem w głównej nawie kościoła galerje półkoliste, piętrzące się na sobie aż prawie do wysokości sklepienia. Wszystkie miejsca na tych galerjach zajęła śmietanka angielskiego towarzystwa. Damy w lekkich jasnych toaletach robią wrażenie żywych kwiatów w tem wnętrzu katedry, przeniesionem zda się na wiszące ogrody Semiramidy. Wszystkie balkony obite są czerwonem suknem — posadzki wysłane drogimi dywanami wschodnimi.

Wszystko drży w niecierpliwem oczekiwaniu. Nareszcie o godzinie 11 dochodzi z zewnątrz pierwszy odgłos fanfary — za nim drugi, trzeci... Orszak królowej przybył do katedry. Naprzód zajechali goście z za Oceanu cugami po ośm koni. Byli to sami książęta indyjscy, między którymi powszechną uwagę zwracała na się królowa z Hawai, w pięknym, fantastycznym kostjumie, olśniewającym od blasku złota i drogich kamieni. Za książętami Wschodu przybyli członkowie spokrewnionych z królową domów panujących w drobnych księstwach niemieckich, mianowicie książęta Szlezwicko-Holsztyńscy, Hesscy, Sachsen-Meiningen, Hohenlohe i inni. Z kolei przybyli księstwo Teck, a za nimi w piętnastu poczwórnych zaprzęgach przyjechali panujący i następcy tronów europejskich — król Belgijski, król Saski, król Duński, król Grecki, Wielki książę Meklenburski, Następca tronu Austrjacki oraz następcy tronów portugalskiego i greckiego, tudzież inni członkowie domów panujących. Na samym ostatku przybyła królowa Wiktorja w powozie, który otaczali jej synowie, zięciowie i krewni niby świta adjutantów, w przeróżnych bogatych uniformach. Widok był imponujący. Niemiecki następca tronu wyglądał najokazalej: w białym uniformie kirasjerskim z złotym pancerzem i hełmem. Podczas jazdy do katedry lud na całej drodze wznosił entuzjastyczne na cześć królowej okrzyki.

Królowa po raz pierwszy od czasu owdowienia nie była w żałobie: miała białe okrycie koronkowe, a na sukni różnobarwne wstęgi orderów. W powozie naprzeciwko królowej zajęła miejsce księżna Walji i małżonka niemieckiego następcy tronu.

W miarę przybywania coraz to nowych ogniw majestatycznego orszaku do kościoła, potęgowało się wrażenie pochodu — a gdy nareszcie pojawiła się królowa Wiktorja w otoczeniu swej wspaniałej świty, wybuchły w całej katedrze entuzjastyczne, grzmiące okrzyki na cześć królowej, tak potężne, że katedra w posadach swoich zadrżała. U drzwi wchodowych powitał królowę arcybiskup z Canterbury i poprowadził ku tronowi. Królowa miała w tej chwili na głowie lekką białą koronkę, a na niej małą koronę.

Szła bez płaszcza królewskiego, który rozłożono na tronie. Zwolna, majestatycznie przeszedł przez nawę kościoła orszak królewski ku estradzie. Podczas pochodu odśpiewano marsz tryumfalny Händla. Po nad estradą, na amfiteatralnych wzniesieniach, umieścili się już tymczasem główni uczestnicy uroczystości. W głębi po nad estradą wznosił się rodzaj mostu wiszącego, na którym ustawił się chór śpiewacki złożony z 300 osób w bieli. Po prawej stronie estrady zajęli miejsca lord kanclerz w aksamitnym stroju bramowanym hermelinami, oraz 600 osób z najwyższej arystokracji, parów Anglji i ich małżonek w przepysznych toaletach, po lewej zaś prezydent Izby gmin i 400 posłów również z paniami. Bliżej estrady zajęli po obu stronach miejsca ambasadorowie i ich małżonki, a dokoła estrady już w jej najbliższem otoczeniu książęta i księżne Europy i Indyj.

Wrażenia, jakie uczynił na obecnych ten widok, majestatyczny w całem tego słowa znaczeniu, — opisać niepodobna. Zwykły śmiertelnik tutaj dopiero ujrzał swoję małość i znikomość, w obec tego przepychu i bogactw niemal całego świata i tylu dostojnych jego władzców niosących swe hołdy wielkiej monarchini.

Kiedy królowa zasiadła na tronie, rozpoczęła się ceremonja kościelna. Arcybiskup udzielił naprzód królowej błogosławieństwa, poczem chór zaintonował *„Te Deum laudamus"*. Po krótkiej modlitwie na intencję królowej rozpoczęło się składanie hołdów. Po kolei wszyscy książęta zbliżali się do stóp tronu, składając zapewnienia miłości, wierności, braterstwa i przyjaźni. — Na tem zakończyła się właściwa uroczystość, — pochód ugrupował się znowu i wyszedł z kościoła przy potężnych dźwiękach hymnu *„God save the Queen"* który odśpiewał chór z towarzyszeniem organów. Kiedy królowa opuszczała świątynię, znowu zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki przed katedrą i wzdłuż całej drogi aż do pałacu Buckinghamskiego towarzyszyły orszakowi królewskiemu.

Wieczorem zajaśniała stolica nad Tamizą rzęsistą iluminacją. Nie było nieoświetlonego okienka w najuboższych zaułkach — w głównych ulicach w powodzi jarzącego się światła co krok napotkać można było mniej lub więcej gustowne transparentowe napisy i alegoryczne malowidła. Jako efektowniejsze należy wymienić oświetlenie łuku tryumfalnego i Banku angielskiego.

Niestety, jak zwykle, nie brakło ujemnych stron uroczystości — choć w tak znikająco małej mierze, że bynajmniej nie mogą szkodzić potężnemu dodatniemu wrażeniu całości. I tak podczas pochodu kilka osób zachorowało na udar słoneczny. W kilku miejscach załamały się wzniesione na ulicach trybuny, przepełnione publicznością i stąd przyszło do nieznacznych, na szczęście, skaleczeń i potłuczeń. Publiczność zachowywała się wogóle spokojnie — a niższe warstwy nadspodziewanie — wzorowo. Jakieś radykalne stowarzyszenie rozesłało swoich kolporterów, którzy rozdzielali między lud i robotników odezwy uderzające na zbytnie wydatki rodziny królewskiej i wogóle na urządzenie monarchiczne. Ludzie czytali te pisemka, ale drwili z roznosicieli i na chwilę nie ustawali wznosić okrzyków: „Hurrah the Queen!"

Aż do późnej nocy na ulicach Londynu panował ruch niezwykły, jak w dzień najjaśniejszy. Wśród zabaw i festynów ludowych dzień jubileuszowy tak wspaniały, że podobnego dzisiejsze pokolenie nie oglądało i oglądać nie będzie, przeszedł — jak wszystko przemijające — do historji Anglji, ażeby ją wzbogacić nową kartą wiekopomnej chwały.

Echa z wód.

Karlsbad 20 czerwca.

Do pięknego i uroczego Karlsbadu podążyło już w roku bieżącym przeszło ośm tysięcy osób, które u źródeł tutejszych szukają zdrowia, tej życia pociechy.

Polaków przebywa tu obecnie dość znaczna liczba. Głównie reprezentowane są Galicya i Królestwo Polskie.

Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, aby łączności pomiędzy przebywającymi tu Polakami nie było, to przecież, jak mniemam, nie dzieje się to w tym stopniu, jakby tego życzyć należało.

Wszakże na tak neutralnem miejscu, jakiemi są każde zdrojowe wody, z wielu względów zbliżenie się braci naszej z różnych zabo-

---

HELLAS.

(Życie domowe starożytnych Greków, przedstawił Stanisław Majerski. We Lwowie, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, 1887. Octawo, str. 146).

(Dokończenie).

Radość i smutek bywają aż nazbyt często sąsiadami. Przychodzi to nam na myśl, bo ledwie że przypatrzyliśmy się radośnemu obrzędowi zaślubin, gdy inny obrzęd, pełen ponurej zgrozy, ściąga na siebie naszę uwagę. O dwa domy dalej, w przedniej komnacie, z obolem i plackiem miodowym w ustach, z twarzą zakrytą, namaszczony olejkami, ubrany w białe szaty, ozdobiony kwiatami i złotym wieńcem, leży zmarły Greczyn na tapczanie, którego prawie nie widać z pomiędzy ustawionych dokoła krzewów. Śpiewacy i śpiewaczki wywodzą żałobne pienia, a płaczki napełniają w przerwach izbę okropnem wyciem, bijąc się w piersi, targając włosy, drapiąc do krwi policzki.

Ekfora (pogrzeb), zapowiedziana na jutro, odbędzie się stosownie do przepisów religijnych przed wschodem słońca. Na tym samym tapczanie wyniosą wtedy zwłoki przyjaciele i krewni, ubrani dla okazania żałoby w szaty szare, siwe i czarne, najbliżsi oprócz tego z obstrzyżonemi krótko włosami. Gdyby nieboszczyk był ubogim, toby go pogrzebano; ale w danym wypadku rodzinę stać przecie na to, aby mu sprawić wspaniały stos i zwłoki spalić.

Stos *(pyra)* czeka już na przyjęcie tego, który ma się stać pastwą płomieni. Wonne kłody ułożono systematycznie, ozdobiono girlandami, wstęgami, gałązkami, a nawet całemi cyprysami, polano miodem i oliwą, aby się ich lepiej chwytał płomień, a nadto ustawiono na górze naczynie z wonnemi olejami, aby zneutralizować przykrą woń, palącego się ciała. Dla łatwiejszego zebrania popiołów otulono zwłoki szatą asbestową. Już spoczęły na szczycie stosu, już pochodnia wznieciła pożar w nagromadzonym palnym materjale i wkrótce z istoty tak żywo jeszcze tkwiącej w pamięci obecnych pozostanie zaledwie garstka popiołu.

Następnie zbiorą te cząstki do urny i razem z nią pogrzebią w sklepionej mogile na tem samem miejscu, gdzie się stos palił. — Przez dni trzydzieści nosić będą krewni nieboszczyka żałobę i dwa razy w roku — mianowicie w piątym dniu miesiąca Boedromiona (20 września) i w 11 lub 13 Antestrjona (26 lub 28 lutego) — zgromadzać się tu będą na *genesia* (zaduszki) przy zdobnym w rzeźby, malaturę i napisy pomniku.

* * *

Z zabrenych przez p. Majerskiego szczegółów staraliśmy się utworzyć dla uproszczenia treści jeden tylko obrazek.

Zmieniliśmy przez to metodę w jego dziełku zachowaną; tam bowiem mamy przegląd życia starogreckiego *a vol d'oiseau.* Autor uszykował rzecz swoję systematycznie; trzymał się niejako sposobu ogrodnika, który na grzędach od siebie odgraniczonych zasadza rozmaite zioła, tak jednakże, aby pokonane stanowiły jednę gromadę i na tej samej znajdowały się grzędzie.

Dziełko p. Majerskiego obejmuje 16 rozdziałów. Na czele naszkicował autor charakter ludności greckiej, poczem określił rozwój rodziny, opisał instytucję niewolnictwa i wykazał zasady wychowania i nauki u starożytnych Hellenów, dołączając do tego rzecz o książkach i bibljotekach. Tu następuje niejako przełom w łańcuchu roździałów, przechód od podstawnych urządzeń do istotnego życia domowego. Spotykamy więc obrazy pomieszkań, naczyń i sprzętów domowych; przyglądamy się pożywieniu, zabawom, ubraniu i pielęgnowaniu ciała u potężnego cywilizacją narodu. Dalej śmielszemi zamachami pędzla maluje p. Majerski stan kupiectwa, rękodzieł i przemysłu, przedstawia połączone z handlem i przemysłem podróże, jako też gościnność, która najściślej łączy się z podróżnymi, aż wreszcie ostatnia kartka każdej działalności ludzkiej, staje się także ostatnią kartą książki, zakończonej opisem obrzędów pogrzebowych.

Zajmująca ta praca opiera się na całym szeregu źródeł klasycznych i dzieł naukowych, traktujących o tym przedmiocie. Aby mieć wyobrażenie o rozmiarach studjów, które do wydania podobnego dziełka są potrzebne, dość wskazać, iż autor przytacza — pomijamy już źródła klasyczne — 39 dzieł naukowych, jako podstawę swojej książeczki. Jest rzeczą zawodowych filologów dojść i ocenić, o ile p. Majerski ów materjał wyzyskał, jako też czy dość sumiennie i dość zręcznie czerpał z niego. Niewątpliwie praca jego niedługo czekać będzie na ocenę ze strony fachowych znawców literatury klasycznej, a ocena — mamy nadzieję — wypadnie tylko przychylnie.

Nie kusząc się o to, podniesiemy tylko te dodatnie strony wspomnianego dziełka i te ujemne, które w ciągu czytania na myśl nam się nasunęły. Rzecz jest bezsprzecznie bardzo zajmująca, napisana treściwie, zrozumiale, słowem posiada wszystkie warunki dobrego podręcznika pomocniczego. Co do języka, nie mamy także nic do zarzucenia, chyba to jedno „przychodzi", którem autor zwłaszcza przy omawianiu sprzętów, posługuje się kilkadziesiąt razy w sposób niewłaściwy, jak n. p.: na wieńcach przychodzą złote listki, — bardzo wiele w Grecji naczyń przychodzi z granitu, — na to przychodzą malowidła lazurowo-białe i t. p. Sposób przedstawienia nie odznacza się co prawda — wielką żywością; autorowi chodziło jednak widocznie o jędrność, a i my wolimy więcej treści, choćby nawet trochę sucho podanej, aniżeli wytworną, ale beztreściową frazeologię.

Inny jednak ważniejszy wypada nam uczynić zarzut. Obraz życia domowego u Greków tak, jak go kreśli p. Majerski jest niezupełny. Pewne jego strony są albo zbyt pobieżnie naznaczone, albo co gorsza — wcale nie tknięte. Tak np. czytelnik wynosi tylko bardzo słabe wyobrażenie o starożytnem pożyciu towarzyskiem. Autor opisuje nam wesela i zaślubiny, rezultat tego pożycia; nie powiada jednak, jak ono samo w codziennych swych formach się przejawiało.

Co się tyczy urządzeń wojskowych, to o nich nie mogliśmy nigdzie w całem dziełku napotkać wzmianki, a przecież pomijając już, że byłoby rzeczą zajmującą dowiedzieć się coś o nich, sądzimy, iż ta strona życia Greków starożytnych jest zbyt ważna i ze względu na ogół ich życia zbyt charakterystyczna, aby ją było można bez wszelkich skrupułów pozostawić na uboczu. Jeszcze bardziej nas dziwi brak szczegółów odnoszących się do życia Greków pod względem religijnym i do pewnych specjalnych tego życia gałęzi, jak igrzysk itp. Niezawodnie należą one już do areny publicznej, ale granica pomiędzy życiem domowem a publicznem w tym przynajmniej wypadku jest tak subtelna, iż nie powinna była autora powstrzymać od pomnożenia liczby rozdziałów o jeden lub nawet kilka poświęconych odnośnym sprawom

Nie wątpimy też, że jeśli książeczka p. Majerskiego doczeka się drugiego wydania, czego jej szczerze życzymy, to wyjdzie wzbogacona nowymi ustępami. Tem wyraźniej wystąpi wtedy przed oczyma czytelników całokształt życia domowego Greków starożytnych, cel mozolnej, ale wdzięcznej pracy autora.

Uwag, które poczyniliśmy, nie podyktowała nam zła wola. Owszem, książeczka wywarła na nas sympatyczne wrażenie; odchylona karta na przeszłość dała nam widok zamierzchłych czasów, a ten widok — wspomnieliśmy już u wstępu — jest równie zajmujący, jak pouczający. Dla tego też uważaliśmy za stosowne podzielić się nim z szanownymi czytelnikami i nadać sprawozdaniu naszemu rozmiary, które przekraczają normalną granicę recenzyj.

St. Jag.

rów i ziem byłoby, jak sądzę, bardzo pożądanem, a nawet ze względów kuracyjnych a więc i towarzyskich do zalecenia.

O ile zauważyć mogliśmy, to jedynie szanowny i zacny dziekan ks. Kamieński z Chełmży i jeden z tutaj zamieszkałych lekarzy Polaków p. S. umieli wpływem swoim skoncentrować sporą garstkę Polaków w kawiarni „Pod słoniem“. Szanowny ks. dziekan przewodniczy miłym pogawędkom, które coraz liczniejszych zyskują zwolenników. To też ze względu na to nie wątpimy, że wkrótce wszyscy Polacy tutaj przebywający wspólnie się zapoznają i wspólnemi siłami złożą chociażby drobną składkę na cele dobroczynne, a przedewszystkiem na subwencję dla teatru polskiego w Poznaniu, a więc instytucji narodowej, która tak bardzo poparcia potrzebuje.

Z konsultujących tu lekarzy Polaków wymieniamy: dra Hasewicza, dra Stiche, dra Kretowicza i dra Jaworskiego.

W zeszłym tygodniu byliśmy tu świadkami wspaniałej uroczystości. Procesja w dzień Bożego Ciała odbyła się przy najpiękniejszej pogodzie i nader licznie zebranym zastępie osób pobożnych. Uroczystości całej dodawał tem poważniejszego nastroju: straż honorowa złożona z licznych tutejszych obywateli, przyodzianych w bardzo gustowne stroje (mundury), jak również orkiestra, która w czasie pochodu pobożnym pieśniom przygrywała; nieomal śpiewy na głosy wykonane bardzo starannie w czasie mszy św. przez zamiejską tu młodzież.

Stan powietrza sprzyja nam tu dostatecznie, chociaż temperatura bardzo różną i zmienną bywa. To też w interesie wybierających się tu na kuracją osób radzić tylko możemy, aby o ciepłych ubiorach nie zapominały.

W wielu handlach tutejszych zatrudnieni bywają Polacy, o czem zawiadamiana bywa publiczność osobnemi w oknach wystawnych wywieszonemi ogłoszeniami. Również w niektórych kawiarniach i restauracjach znachodzą się czasopisma polskie jak *Dziennik Poznański*, *Czas*, *Kurjer Warszawski*.

Z uznaniem przeto podnieść należy, że przemysłowcy w Karlsbadzie umieją połączyć piękne z nadobnem. Podając bowiem publiczności polskiej sposobność rozmówienia się w handlowych stosunkach w rodzinnym języku oraz czytania w lokalach restauracyjnych gazet polskich, tem samem zapewniają sobie korzyści dość znaczne, gdyż w takich miejscowościach Polacy przebywają chętnie.

Do Czytelników!

Nadchodzi półroczny termin prenumeracyjny. Owóż jeżeli się zważy, że nastąpi on w czasie, kiedy Lwów będzie zajęty wielkiemi uroczystościami, kiedy przed zjazd w mieście będzie ogromny i kiedy w skutek tego wszystkie instytucje, a więc i nasza Administracja będzie obarczona nadmierną pracą, uzasadnioną jest zatem prośba, aby każdy prenumerator odnowił co rychlej swój abonament. Im bowiem wcześniej to uczyni, tem lepiej dla nas, bo tem mniej będziemy mieli kłopotu, i tem lepiej dla niego, bo tem pewniej się nie narazi na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Wszystkich zaś tych pp. prenumeratorów, którzy od 1 czerwca prenumerują „PRZEGLĄD“, uprzedzamy, że ekspedycję naszego pisma zawieszamy równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja „PRZEGLĄDU.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Ostrowa, w powiecie kamionieckim, zapomogi w kwocie 50 zł.

Z armji. P. Gustaw Trybalski, dr. praw i podporucznik rezerwowy buczackiego batalionu obrony krajowej mianowany został porucznikiem-audytorem w nieczynnym stanie obrony krajowej.

Nominacja. P. Antoni Rehman został mianowany zwyczajnym profesorem geografji na wszechnicy lwowskiej.

P. Antoni Andahazy, radzca Namiestnictwa mianowany został delegatem rządowym w kuratorji krajowej szkoły leśnictwa we Lwowie i szkół gospodarczych w Dublanach. Dotychczas stanowisko to zajmował przeniesiony w stan spoczynku radzca dworu dr. Kajetan Orłecki. Przy tej sposobności wyrażonem zostało naszemu delegatowi podziękowanie p. ministra rolnictwa za zasłużoną działalność na tem stanowisku.

Komitet wystawy etnograficznej wybrał protektorem JEks. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, prezydentem p. Władysława Fedorowicza, wiceprezydentem p. Władysława Boberskiego a sekretarzem p. Aleksandra Barwińskiego.

Berlińskie depesze donoszą, iż stan zdrowia cesarza Wilhelma znacznie się polepszył. Monarcha pokazał się przedwczoraj w oknie pałacu podtrzymywany pod ręce.

Komitet centralny miejski dla przyjęcia Arc. Rudolfa odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego.

Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości ofiarę Wydziału krajowego na rzecz „Lutni“ w kwocie 300 zł. i dalej doniesienie, że do Lwowa przybędą deputacje 7 powiatów razem około 100 osób na powitanie Następcy Tronu. Po dłuższej dyskusji na temat, kto się ma zająć umieszczeniem deputacyj, uchwalono, że kraj przekazano tę sprawę komitetowi kwaterunkowemu.

Następnie, zatwierdzając uchwały komitetu festynowego, postanowiono wydrukować 300 osobnych kart — dla członków rady i innych wybitniejszych osobistości — dalej 8000 biletów wstępu na Zamek i 30000 na Wały.

Bilety na Zamek i Wały wydawać będzie prezydent komitetu festynowego prof. Zacharjewicz.

W końcu uchwalono nie budować trybuny nad tramem okalającym pochodnię wojskowy około góry Zamkowej, kosztem gminy, jeżeli to zajdzie przedsiębiorstwo, zastrzegając sobie tylko pewną liczbę wolnych biletów.

Krajowe Towarzystwo spożywcze odbędzie w przyszły czwartek t. j. dnia 30 czerwca, godz. 8 wieczór, Walne Zgromadzenie, w biurze Towarzystwa zaliczkowego (plac Marjacki l. 9), na którem dokonanym zostaną wybory do Rady nadzorczej, poczem czynności Towarzystwa tego niezwłocznie zostanie rozpoczęta. Liczba przystępujących członków zwiększa się z każdym dniem, a zainteresowanie, iż na tem się objawia, każe sądzić, że potrzeba tego stowarzyszenia jest powszechnie uznaną.

Obecnie zależy na tem, aby zdeklarowani członkowie wpłacili swe udziały o ile możności w całej pełni, a tym sposobem umożliwili zebranie potrzebnego kapitału obrotowego. Wszelkie wpłaty na udziały należy wnosić do **Banku krajowego**, gdzie również wyłożoną jest lista subskrypcyjna.

Wszystkie instytucje i osoby prywatne, które raczyły zająć się zbieraniem deklaracyj od członków są proszone, aby zechciały przesłać doręczone im arkusze subskrypcyjne, deklaracje i zebrane fundusze najdalej do dnia 28 czerwca b. r. do Wgo dr. Ernesta Tilla, adwokata krajowego, zamieszkałego przy ulicy Jagiellońskiej l. 2.

† Antoni Schwabl utalentowany artysta skrzypek, wieloletni członek lwowskiej orkiestry teatralnej, nauczyciel szkoły więźniów w c. k. domu karnym, zmarł po dłuższej chorobie dzisiaj zrana w Zakładzię dla obłąkanych na Kulparkowie.

Nieboszczyk od długiego już czasu chorował, w skutek śmierci ojca i niebezpiecznej słabości matki popadł w melancholję. Przed dwoma dniami wysiadając z tramwaju, upadł i doznał tak silnego wstrząśnienia mózgu, że musiano go odwieść do Kulparkowa. — Zmarły, który pozostawił żonę i dwoje dzieci, cieszył się powszechnem poważaniem.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Barbara Schwestka w 60 roku życia i Jan Sokołowski, hamownik przy kolei Karola Ludwika w 34tym roku życia.

Wczoraj około dziewiątej wieczorem robiono próbę oświetlenia przed gmachem namiestnictwa. — Ponieważ próba nie była zapowiedziana, nie zgromadziło się wiele publiczności; dopiero po zaświeceniu płomieni gazowych zbiegły się tłumy żydów. — Deszcz, który zlekka rosił, przeszkodził zupełnemu udaniu się próby; ale bądźcobądź rezultat — zwłaszcza próby iluminacji w ogrodzie pojezuickim — był świetny.

Różnokolorowe lampiony pod monogramem arcyksięcia ustawione sprawiały bardzo miłe wrażenie, a cała przestrzeń od początku wałów gubernatorskich aż po gimnazjum niemieckie oświecona była morzem płomieni gazowych. Najwspanialej wydał się oświetlony monogram arcyksięcia z koroną u wierzchu, i gdyby tylko ozdoby boczne po prawej stronie równie były oświetlone, iluminacja niczby do życzenia nie pozostawiała.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze odbyło się wczoraj w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. — Przewodniczący skonstatowawszy, że Towarzystwo zostało zawiązane, przeszedł do porządku dziennego. — Najpierw przystąpiono do wyboru Rady zawiadowczej, w skład której weszli pp. ks. Adam Sapieha, Antoni hr. Golejewski, br. Bertold Popper, Zbigniew Cieszkowski, Stanisław Brykczyński, Dyonizy Sienkiewicz, Bronisław Słonecki, Edward Torosiewicz i Hersz Halpern.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. Blumenfeld, Doschotta Oktaw i Lippe Halpern, pp. dr. Zdzisław Marchwicki i Gwalbert Ziembicki jako zastępcy rewidentów.

Towarzystwo liczy obecnie 130 akcjonarjuszów z kapitałem 125.000 zł.

Pp. Słoneckiemu i Nawarskiemu polecono zwołanie Rady nadzorczej w najbliższym czasie.

Z „Sokoła.“ Wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ uchwalił — wskutek wezwania Komitetu miejskiego — zająć się ułożeniem programu i wykonaniem pochodu z pochodniami oraz zaprosić członków swoich do licznego udziału w honorowej straży obywatelskiej podczas pobytu Acyksięcia Rudolfa we Lwowie. W tym celu Dyrekcja zaprasza wszystkich członków, by co rychlej zechcieli się wpisać na listę straży obywatelskiej lub listę biorących udział w korowodzie. Wpisywać się można w kancelarji Towarzystwa codziennie od 6 do 8 godziny wieczorem.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby handlowo przemysłowej lwowskiej celem wyboru delegatów do państwowej rady kolejowej. Na zgromadzenie przybyło 24 radnych a zgromadzeniu przewodniczył p. Simon. Sekretarz odczytał najpierw reskrypt ministerstwa handlu z wezwaniem, by Izba lwowska wspólnie z Izbą brodzką przedstawiła dwóch członków i dwóch zastępców do rady kolejowej. P. minister wyraził w końcu życzenie, by obie Izby zgodziły się na tych samych kandydatów.

Zamiarem Izby lwowskiej było wybrać dwóch członków i jednego zastępcę z swego łona, zaś jednego zastępcę z Izby brodzkiej. — A zamiar ten już samą wielkością okręgu lwowskiego jest zupełnie usprawiedliwiony. Tymczasem nadszedł telegram od Izby brodzkiej z żądaniem, by 1 członka i 1 zastępcę wybrano z Izby brodzkiej. Na to zgromadzenie się nie zgodziło i na wniosek p. Piepesa wybrano wszystkich czterech kandydatów z łona Izby lwowskiej, pozostawiając ostateczną decyzję w tej mierze ministerstwu handlu. Jako członkowie wybrani zostali pp. Simon i Epstein, zaś jako zastępcy pp. Świsterski i Russman.

W Krynicy w czasie od 1 do 12 b. m. bawiło 246 rodzin o 360 osobach, w Iwoniczu zaś w tym samym czasie 73 rodzin o 141 osobach. Budowa domu zdrojowego w Krynicy postępuje bardzo szybko i już zaczęto wykończać zewnętrzne ściany budynku. Cały gmach będzie oddany już w przyszłym roku do użytku publiczności.

Wylewy rzek w kraju nie przybierają znaczniejszych rozmiarów i wody przy pomyślnej pogodzie opadają zupełnie. Dnia 19 b. m. wylał Dniestr i Strwiąż i pierwszy zalał część gościńca rządowego pod Koniuszkami, komunikacja wszelako nie była przerwana. Łąki i pastwiska leżące nad brzegiem zostały częścią zalane.

W powiecie jasielskim wylały rzeki: Wisłoka, Ropa, Jassiołka i Wisłok zatapiając niżej położone łąki i pola orne. Najdotkliwiej odczuło wylew wód miasto Jasło, gdzie Jasiółka zalała przedmieście „Tarquinistów.“ Mieszkańcy jednak zdołali się na czas wraz z dobytkiem ocalić i tymczasowo pomieszczeni zostali w dawnych koszarach wojskowych. Komunikacja między Jasłem a Gorlicami była chwilowo przerwana. Z większych mostów żaden nie został zerwany. W powiatach mieleckim, dąbrowskim i pilznieńskim wylew znaczniejszych szkód nie sprawił, tylko w powiecie gorlickim Ropa, Dragaszówka i Sękowa zrządziły większe spustoszenia. W Łosni zerwała woda most o 40 metrowem rozpięciu a w Ropicy ruskiej wyrzuciła Dragaszówka na brzeg zwłoki nieznajomego mężczyzny. Topielec ma pochodzić ze wsi Wołowca i w przejeździe przez potok w Pętnej utonął.

Uprowadzenie panny Mercedes de Campos. Dzienniki paryskie przynoszą nowe szczegóły w tej sprawie, które rzecz całą co chwila w innem świetle przedstawiają.

Panna de Campos obiecała redakcji paryskiego *Figara* zawiadomić ją o dniu swego ślubu, depesza taka jednakże do dnia 20 b. m. jeszcze nie nadeszła. Faktem jest, że „zakochany“ kawaler (którego pełny tytuł brzmi „vicomte Michel Mielvaque de Lacour“) jest bardziej zakochanym w miljonach pięknej rozwódki jak w niej samej. Wicehrabia używa jak najgorszej opinji w Paryżu, żył, po utracie swej posady sekretarza, z robienia długów i z kart. Porwania dokonał on przy pomocy nietylko przyjaciół ale i „przyjaciółek“ a była księżna de la Torre, wierząc w jego miłość i przywiązanie, zawiodła się bardzo.

Cały romans p. Mielvaque'a z panną Campos był tylko interesem pieniężnym, a zdanie to podziela także pełnomocnik i zastępca prawny uprowadzonej, hiszpański adwokat i deputowany p. Ruban Donaden. P. Donaden uwolnił już raz swoję pupilkę z więzów pierwszego małżeństwa, a obecnie głośno twierdzi, że Mercedes padła ofiarą szajki zręcznych oszustów.

W rozmowie z współpracownikiem *Figara* oświadczył strapiony Donaden, że poświęci wszystko, byle tylko pannę Campos uwolnić przed smutną przyszłością. Przez jednego z przyjaciół wicehrabiego ofiarował mu 1.500.000 franków, by tylko zrzekł się panny Campos i do Ameryki wyemigrował. Wicehrabia dotychczas na propozycję jeszcze nie odpowiedział, jednakowoż bliżej znający „zakochanego“ adonisa twierdzą, że propozycja będzie pomyślnym skutkiem uwieńczona.

Pamiątkowe medale. Rok rocznie wybijają w Watykanie w dniu św. Piotra i Pawła pamiątkowe medale. W roku bieżącym wybito medale na pamiątkę polubownego sądu papieskiego między Niemcami a Hiszpanją w sporze o wyspy Karolińskie. — Na jednej stronie medalu znajduje się portret Papieża z napisem: „*Leo XIII. Pont. Max. Anno Decimo*“. Druga strona przedstawia allegoryczną figurę Religji wkładającą pojednawczo rękę Germanji w rękę Hiszpanji... Pod tą alegoryczną grupą są słowa: „*Pacis arbitra et conciliatrix*“ a u góry nad grupą: „*Controversia de insulis Carolinis ex aequitate dirempta.*“

W toku procesu przeciw Aleksandrowi Karatnickiemu, adjunktowi sądu powiatowego w Zabłotowie i Dawidowi Münzerowi o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa, który toczył się w sądzie kołomyjskim, uwięziono 3 świadków Jankla Lastera, Jupitera i Srula Weinera, wszystkich trzech pod zarzutem fałszywych zeznań przed sądem.

Próba dobroci masła... w parlemencie! Wesoły epizod zdarzył się onegdaj w niemieckim parlamencie. Obradowano nad ustawą w sprawie sztucznego masła. Podczas gorącej debaty położył wolnomyślny poseł Majer na stół parlamentu najrozmaitsze próbki sztucznego masła i zawezwał pp. deputowanych do kosztowania.

Wśród śmiechu i ogromnej wesołości począł parlament kosztować sztuczne masło, a poseł Meier tymczasem miał mowę tej treści, że przy maśle nie rozchodzi się o nazwę, lecz o dobroć; że panowie posłowie sami mogą ocenić teraz najlepiej, czy sztuczne masło jest dobre itd.

Nie podobało się to prezydentowi; kazał on, żeby wszystkie próbki sztucznego masła zaniesiono w ciemny kąt sali, i by amatorowie tam je kosztowali, nie przeszkadzając obradom parlamentu.

Nasze dzieci. „O cóż, Maniu, gniewasz się na Józia?“ — „Bo on bałamuci mi moję lalkę...“

Racja. Policja paryska, niepokojąca obecnie dyrektorów wszystkich prawie teatrów tamtejszych i rewidująca takowe, nie odwiedziła dotąd teatru „Château d'Eau“. „Dlaczegóż to?“ — zapytał ktoś Scholl'a. — „Rzecz prosta. Jakżeż w Château d'eau (pałac z wody) mógłby powstać ogień?“ — odpowiedział z miejsca kronikarz.

Komitet wykonawczy dla przyjęcia Arc. Rudolfa w Tarnopolu ogłasza:

1. Kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska udzieliła zniżenia przewozu rzeczy wystawowych na czas od 22 czerwca do 16 lipca b. r. jakoteż ceny jazdy dla wystawców i przedstawicieli typów etnograficznych po $^6/_{10}$ ct. od km. na czas od 1 do 10 lipca b. r. Osoby, udające się na wystawę etnograficzną do Tarnopola zaopatrzone być muszą w karty, które Komitet rozsyła.

2. U Dyrekcji kolei Karola Ludwika nie mógł Komitet uzyskać zniżenia ceny jazdy, tylko zniżenie frachtu dla rzeczy wystawowych. Porozumiał się natomiast Komitet w tym względzie z Dyrekcją ruchu i uzyskał przyrzeczenie, iż osoby, wysyłające grupy włościańskie na wystawę etnograficzną, jeżeli się tylko natychmiast udadzą z prośbą o zniżenie ceny jazdy do Dyrekcji ruchu we Lwowie, podadzą imiona i nazwiska wysłać się mających osób, to odwrotną pocztą otrzymają zniżenie ceny jazdy.

3. Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej udzieliła również zniżenia ceny przesyłek na czas od 25 czerwca do 15 lipca b. r. Zniżenie cen jazdy jest spodziewane.

4. Na wysyłkach ma być wyraźny dodatek: „Przedmiot wystawy etnograficznej w Tarnopolu“.

Zawiadamiając o powyższych zarządzeniach prosi Komitet o jak najspieszniejsze nadsyłanie przedmiotów wystawowych i o wyprawienie typów włościańskich w ten sposób, aby najpóźniej dnia 4 lipca br. mogły być w Tarnopolu, gdzie na dworcu kolejowym przez członków sekcji kwaterunkowej będą oczekiwane. Prosi Komitet także o pouczenie wysłać się mających grup włościańskich, że już na dworcu we Lwowie mają się gromadzić około biało-czerwonej chorągiewki, gdzie się im dalszych udzieli informacyj.

Zaleca wreszcie Komitet usilnie jak największy pospiech, gdyż czas nagli, a do 5 lipca jest już bardzo blisko. — *Wł. Świechło*, sekretarz, *Jul. Korytowski*, prezes Komitetu.

Do prenumeratorów miejscowych.

Osoby, które dotąd prenumerowały „PRZEGLĄD“ w trafice hotelu angielskiego, raczą od 1 lipca prenumerować go bądź w „Biurze Dzienników“ (ul. Karola Ludwika L. 21), bądź w trafice przy ul. Karola Ludwika L. 5 (w domu Wgo Stromengera). Administracja zwija bowiem swą ajencję w trafice hotelu angielskiego.

Literatura i Sztuka.

Doroczny popis szkoły muzycznej p. Marka zgromadza w sali kasyna miejskiego bardzo liczną publiczność, żywo interesującą się postępem elewów i elewek tej słusznie cenionej instytucji.

Popis rozpoczął się w poniedziałek produkcjami uczennic kursu pierwszego i drugiego. Program obejmował 23 numera, a w skład jego weszły utwory Beethovena, Mozarta, Webera, Rubinsteina, Schuberta, Marka itp. Klasę tę prowadzi pani Markiewiczowa, dokładająca widocznie usilnych starań, aby uczennice przyswoiły sobie zasady kunsztu muzycznego i aby przysposobiły się do tem większych postępów na arenie już szerszej.

Młodziuchne koncertantki zdradziły wielką łatwość, dokładną znajomość głównych zasad techniki, a wiele z nich złożyło nadto dowody zadziwiającego zrozumienia przedmiotu i — co stąd płynie — wzorowej interpretacji. To też publiczność nie szczędziła oklasków, które panienkom z klasy pani Markiewiczowej winny służyć jako zachęta do dalszych postępów, a mistrzyni jako słuszne uznanie nauczycielskiego talentu i poniesionych trudów.

Wczoraj znowu popisywały się te elewki z kursu pierwszego i drugiego, które pobierały naukę u pani Lachner-Kościeleckiej, u panny Bleim i u pani Markowej, jakoteż u pana J. Marka (ojca).

Bez przesady przyznać należy, iż rezultat popisu tego przeszedł oczekiwania publiczności. Gdybyśmy chcieli szczegółową podać ocenę każdego numeru programu, to zajęłaby ona więcej miejsca niż na to możemy ofiarować; w ogólności przeto zaznaczyć musimy tylko to, że wszystkie numera programu wykonane zostały wzorowo; a jeżeli już chodzi o pewne odszczególnienie, to z długiej listy zasługujących na to młodych wirtuozek wybralibyśmy panny: Grzywińską, Nadwodzką, Niemczynowską, Rojkównę, Sokołowską, Szwejkowską — i inne.

Z elewów szkoły pana Marka zasługują na pochlebne uznanie panowie Danek, Kłosowski, Link i Possel.

Nauczycielki spotkała ze strony uczennic miła niespodzianka. Upominki w postaci bukietów i inne, wręczone przy oklaskach publiczności, zadokumentowały sympatję i wdzięczność młodzieży, czerpiącej pod niemi naukę muzyki.

Część ekonomiczna.

= Z nad Strwiąża. (Koresp. *Przeglądu*). Tegoroczna chociaż chłodna, lecz pogodna wiosna, dozwoliła dobrze i w czas ukończyć wiosenne roboty w polu, tak iż każdy z gospodarzy, widząc wschodzące zasiewy wiosenne jak również i oziminy, cieszył się sperandą na przyszłość. Lecz niestety, ciągłe deszcze z małemi przerwami panujące od miesiąca zasmuciły ogromnie gospodarzy, albowiem kartofle w większej połowie nie ogarnięte, chwasty ogromnie przysiadły, do tego ziemia tak rozmokła, iż trudno by po tygodniu pogody, dało się wjechać z plewiaczami i płużkami w pole; przytem trudność robotnika ogromna, gdyż jedni robią sobie w polu, zaś drudzy porozchodzili się do robót kolejowych (przy rozszerzaniu toru I. Węgiersko-Galicyjskiej kolei żelaznej). Obecnie płaci się kosiarza 35 do 40 ct., drobną czeladź 25 do 35 ct., za ciągłą 1 do 1.50 zł. za dzień. — Na tutejsze stosunki powyższa cena jest ogromnie wysoką, gdyż trzeba wziąć to na uwagę, iż w tutejszej okolicy robotnik dzienny dopiero po godzinie 9 rano wychodzi do roboty.

Żyta dotychczas były ładne, przed tygodniem zaczęły kwitnąć, lecz deszcze ciągłe i tucze kwiat poobijały, tak iż słaba nadzieja na średni zbiór, jak też i na gatunek ziarna, albowiem wszystko leży przybite tuczą do ziemi.

Pszenice dotychczas jeszcze się nie kłoszą — i były prześliczne, lecz obecnie wszystko zwalone gnije na pniu.

Jęczmień z wiosną ładnie powschodził, tylko robaki (turkoć) zrobiły trochę szkody lecz obecnie po deszczach poprawił się.

Owies dosyć dobrze wygląda i jest nadzieja na dobry plon.

Wyki i bobu mało siejemy — przeważnie jako przedplon — jak dotychczas dobrze się przedstawia.

Chmiel od ciągłych deszczów pożółkł zaś ciągła słota nie daje ani podwiązywać ani też z chwastów chmielarń oczyszczać. A ponieważ chmielarnie przeważnie w nizinach są zakładane, przeto obecnie są zalane wodą, co szkodliwie oddziaływa, i plonu dobrego trudno się spodziewać.

Już przeszło doba deszcz pada bez przerwy, woda na Strwiążu podniosła się blisko na 1 meter, pola w nizinach położone leżą pod wodą, dopływy pełne, woda zaczyna się cofać, przeto trzeba się obawiać większego wylewu, gdyż się nie wypogadza a barometr z 775 spadł na 752 m m.

Łąki w połowie są pokoszone; siana w części pod wodą; reszta na pokosach i w kopicach także gnije. *Bolesław Zagórski.*

Wiedeń 21 czerwca.

(Z) Stan zdrowia cesarza Wilhelma jest ciągle głównym i prawie jedynym czynnikiem decydującym o rozwoju i przebiegu giełdy. Gdy więc w tym kierunku zamiast pocieszających przychodzą ciągle zatrważające nowiny — to dziwić się nie można, że sprawy giełdowe nie idą należytym trybem — rozumie się ku zmartwieniu spekulacji.

Dziś wprawdzie nic już w tej sprawie nie przybyło nowego, bo że podróż do wód musi być odłożona na czas nieoznaczony, wiadomo było od kilkunastu dni.

Z Rosji donoszą o wielkich ruchach wojsk na granicy afgańskiej, z drugiej strony sprawa bułgarska zaczyna coraz bardziej nabierać znaczenia, im bardziej zbliża się termin Sobranja.

W sferach finansowych nie ma już zbytniej ochoty do działania, bo wielkie emisje w Niemczech już się skończyły nie przyniósłszy spodziewanych świetnych rezultatów.

Wreszcie i gotówki nie widać w dostatecznej ilości na targu; bo banki ją trzymają, aby módz wypłacać kupon lipcowy, a przeto w bieżących transakcjach niebiorą czynnego udziału.

Notowano: kredyty 283·55, węg. kredyty 285.80, laenderb. 227·80, ludwiki 207·—, czerniowieckie 224·—, renta wspólna 81·40, srebrna 82·65, austr. złota 112·90, pap. 5% 96·90, węg. złota 101·95, pap. 5% 88·—, ruble 1.13$^1/_{10}$.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 22 czerwca. Wczoraj z nadejściem nocy rozpoczęła się illuminacja. Najwspanialej oświetlona była dzielnica Westend City. Tłumy ludu widać było na ulicach, kąpiących się formalnie w morzu światła. Porządek nie został zamącony. Podczas wczorajszego pochodu było kilka nieszczęśliwych wypadków. Między innymi margrabia Lorne spadł z konia i odniósł lekką ranę. Jubileusz obchodzony był wczoraj w całej Anglji.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 23 czerwca. *Wiener Zeitung* publikuje ustawę o państwowej gwarancji dla pożyczki kolei węgiersko - galicyjskiej i nową ustawę w sprawie budowania i ruchu kolei lokalnych.

W procesie mordercy Paneca zapadł o godzinie 12$^1/_4$ w nocy werdykt ławy przysięgłych uznający go winnym morderstwa połączonego z rabunkiem i oszczerstwa. — Trybunał skazał go na podstawie tego werdyktu na śmierć przez powieszenie.

Sofja 23 czerwca. Regent Stambułow i minister Iwanczew odjechali rano do Tyrnowy.

Agent angielski wydał wczoraj z powodu jubileuszu królowej wielki obiad, na którym był także minister spraw zewnętrznych.

Wedle „Agencji Havasa“, pogłoska o koncentracji wojsk na granicy serbskiej jest całkiem bezzasadną.

Czegled 23 czerwca. Przy wyborze do sejmu węgierskiego upadł antysemita Verhovay mniejszością 230 głosów. Zwycięzcą jego jest kandydat niezawisłych Komjathy.

Paryż 23 czerwca. *Journal des Débats* dementuje pogłoskę, jakoby Montebello wręczył Porcie groźną notę w sprawie egipskiej konwencji.

Londyn 23 czerwca. Wczoraj wieczorem odbył się wspaniały bal austro-węgierskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Na balu tym był arcyks. Rudolf, ks. Walji, Filip ks. Koburski, ks. Ludwik Battenberski, lordmajor Londynu, hrabstwo Karolyi i wiele znakomitych osób.

Berlin 23 czerwca. Do *Nordd. All. Ztg.* donoszą z Baden-Baden, iż cesarzowa uda się w czwartek do Koblencji, ponieważ powrót do Berlina w obec szybko powracającego zdrowia cesarza nie jest konieczny. a wyjazd jego do Ems coraz mniej ulega wątpliwości.

Londyn 23 czerwca. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola pod d. 21 bm.: Montebello i Nelidow wręczyli wczoraj Porcie bardzo energicznie sformułowaną notę, grożąc nawet podobno wojną na wypadek ratyfikowania konwencji egipskiej i żądając aby ratyfikację ugody Wolffa z Portą odłożono aż po świętach Bejramu.

Koła oficjalne sądzą, że sytuacja skutkiem tych not i postawy Anglji weszła w fazę niepokojącego naprężenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. K. Wysocki z Ostoburza. K. Marmorosz z Karowa. A. Juściński z Królestwa Polskiego. A. Czemeryński z Złoczowa. J. Biliński z Iławcza. W. Zabłocki z Brzeska.

Z zbożowych targów.

22. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 —–8 30	8 15—8 65	8.10—8.65	8.60—8 95
Żyto	4 70 5.50	[illegible].10—5.5[illegible]	5.10—5 50	5 40—5.85
Jęczmień	·——4 60	.——6 70	3 50—5.50	3 70—6 —
Owies	4·50—5.20	4·——4.50	3.70—4 50	3 60—4 35
Groch	5.— .—	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4.50	3.85—4·40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9 65 10 15	9.60 10.05	9 50 10 —	9 85 10 25
Lnianka	.— .—	— —	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	—.—— —	22.—42 —	22 —·40	25.—40.—
Konic. biała.	———	30.—48.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35. — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·— do 24.50. **Wiedeń** 23 czerwca Pszenica od 9·18 do ·—. Żyto od 6·65 do ·— Okowita 25·50 — do 26·—. **Berlin** 23 czerwca Pszenica 168.— do 187·75 Żyto 123.75 do 128.50 Okowita 65·75 do —.—. **Peszt** 23 czerwca Pszenica 8·60 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 25·50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30 Renta wspólna srebrna 82·55 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 96·85 Akcje banku austro-węgierskiego 888.— Akcje austrjackie kredytowe 282·60. Funty szterlingi 126·40. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·15 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 22 czerwca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 50	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- -	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4$^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4$^1/_2$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2$^1/_2$% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4$^1/_2$% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13 —	1·15 —
100 marek niemieckich	61.70	62·40

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczon grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

23)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

(Ciąg dalszy).

Nie sądź, iż człowieka, jak St. Mar, zdołasz jednym zamatować obrotem. Zresztą niepotrzebnie się niepokoisz, kocha się on w twojej żonie, na równi z tą butelką chyba; co zaś do Very, nie lubi go ona po prostu, a co więcej nie ufa mu nawet.

— Pamiętaj Clealandzie, iż gdybyś miał zażartować ze mnie...

— No, bez żadnych niedorzeczności! Oszalałeś chyba — przerwał gospodarz gniewnie. — Chodź lepiej na górę i spróbujemy szczęścia w karty. Wpierw jednak przyjmij jeszcze jednę radę. St. Mar prowadził troszkę awanturnicze życie, i nic na świecie nie jest mu obcem, przytem ma diablo bystre oko, i potrafi być niebezpiecznym, strzeż się więc wszelkiej nieostrożności.

Przez zaciśnięte zęby Frontignac'a wybiegła klątwa, niezupełnie może dla Clealanda zrozumiała.

Niepotrzebnie jednak obawiali się obecności St. Mar'a przy zielonym stoliku. Zajęty żywo muzyką, stał obok Very przewracając karty jednego ze smętnych nokturnów Chopina, którego rzewne tony z mistrzostwem skarzyły się pod delikatnemi paluszkami kobiety.

— Jakżeż ja lubię ustęp ten — wyszeptał, gdy ostatnia rozbrzmiała już nuta. — Nieprawdaż Allenie, że nokturn nasz do najpiękniejszych należy?

— Prześliczny! Nigdy dotąd nie słyszałem; który to miss Cassilis?

— Jedenasty. Byłam pewna, że się panu będzie podobał; mr. St. Mar zachwyca się nim zawsze.

— Po tej smutnej, żałobnej muzyce, zagraj nam coś wesołego, miss Cassilis, — prosił Greville.

— Ach, barbarzyńco, profanie, — zaśmiała się lekko. — Chyba to już nie będzie za poważnem dla pana.

— A cóż to takiego?

— Znów Chopin, i jego nieporównane *Impromptu a* moll.

— Niewiele objaśniłaś go, — zaśmiał się St. Mar złośliwie.

— Z wami niepodobna mówić o muzyce, — bronił się Greville żywo. — Trudno przecież wymagać, aby każdy na wzór was dwojga, miał od A dur do Z moll znać wszystko na palcach.

— Droga księżno Marjo, uszczęśliw go jakim tańcem, prosił Rivingham żartobliwie.

Rzuciwszy mu figlarne wejrzenie, miss Cassilis rozpoczęła jeden ze świetnych walców Tito Mattei, poczem zapytała, czy Greville nie śpiewa czasem.

— A to byłaby piękna muzyka, — zawołał Drummond. — Sądzę, iż w ogóle co do gry Jack lepiej zrobi przeniosłszy się do zielonego stolika, gdzie na nas czekają jak widzę.

W tejże jednak chwili St. Mar pochylił się, a kładąc napozór niedbale rękę na ramieniu Drummonda, potrafił go jednak, poufnym tym znakiem przy krześle Very zatrzymać.

— Sądzę mój drogi Drummond'zie, że już jest zapóźno do rozpoczynania tajemnic wistowych. Muszę przytem bronić, zarówno miss Cassilis, którą chcecie opuścić, jak i waszych przeciwników, w obec bowiem takich jak ty i Greville graczy, ani Clealand, ani pan margrabia de Frontignac, nie zdołaliby się ostać zapewne.

Vera, której bystrego ucha nie uszedł znaczący odcień w głosie St. Mar'a, podniosła się a patrząc na zegar, dodała:

— W rzeczy samej jest już dość późno, nie godzi się więc odbierać mi ostatniej godzinki, tak mile rozpoczętego wieczoru.

Wybieg udał się doskonale, uprojektowana zaś gra hazardowna nie przyszła wcale do skutku.

— Dziękuję ci Vero, żeś mię zręcznie poparła — wyszeptał St. Mar przy pożegnaniu.

— Powiedz mi Auguście, — pytał Rivingham, odwożąc przyjaciela w swoim powozie, — dla czego nie dopuściłeś dziś nikogo do zielonego stolika?

— Dla tego — odparł St. Mar patrząc znacząco w wyraziste rysy aktora, — iż pan margrabia zbyt biegłym jest graczem.

ROZDZIAŁ IX.

Ponury i słotny listopad szkaradnie się zaczynał dla Londynu. Gęsta mgła jesienna tak silnie zaległa ulice, iż pojedyńczy przechodnie z trudnością posuwali się naprzód. Jeden tylko piękny i wytworny St. Mar przebiegał pomimo ciemności brudną dzielnicę Soho z taką swobodą, jak gdyby mgła, deszcz i wiatr nie istniały dla niego. Tam, gdzie inni lękliwie śledzili drogę, otulając usta, aby nie oddychać niezdrową wilgocią, on szedł spokojnie, nucąc z cicha wyjątki z ostatniej opery. Noc i mgła ciężka, gęsta, były dlań rzeczą o tyle podrzędną, że nie raczył nawet zwracać na nie uwagi. Doszedłszy do mieszkania starego krętacza czyli Fidgeta, zmierzył wzgardliwem okiem połamane, przez rdzę strawione poręcze i kraty; podwoje, na których kropla wody od lat trzydziestu nie postała; oraz wszystkie szczegóły rozpadającego się w gruzy domostwa, a wzruszywszy ramionami, zastukał do drzwi silnie. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)